

OKOLICE

**Oborniki Śląskie * Trzebnica
Prusice * Wisznia Mała**

Dwutygodnik nr 12a (12a) Rok I.

24 grudzień 1992 r.

cena 3000 zł

NOC WIGILIJNA

Świat

pod śniegową kołderką
do snu się układa.
I z lasu srebrny księżyc
wszedł na drogę mleczną.
Za oknem kot spóźniony
mruzcandem zagadał
pastorałkę świąteczną.

Choinkowy pajacyk
z choinkową panienką,
na niteczkach się kręcą w tańcu.
Już się mocniej zakręcił,
już ją chwycił za rękę...
Znieruchomił -
- w kolorowy wplątany łańcuch.

Znieruchomił pajacyk
i stanęła panienka.
Jakaś dziwna wstrzymała ich moc.
Panął księżyc na niebie,
a ktoś śpiewał kolędę.
W cichą noc.
W świętą noc.

Wojciech F. Złomek

Raz w roku

Jest taki dzień, w którym nawet złodziejom
wytrychy przestają pasować do zamków.
W którym nawet nosorożcom przenikają do wnętrza
promienie dobroci.
W którym ludzie mogą powiedzieć sobie samym i innym
jaki jest w nich wymiar człowieczeństwa.
W którym można powiedzieć wprost:
ON był dla nas i my dla NIEGO.
I innych.
Zrozumienia istoty tych słów w Święta Bożego Narodzenia
i w Nowym Roku 1993
życzy Państwu

Redakcja "Okolic"

W dzisiejszym numerze "OKOLICE"



DZIECKO SZCZĘŚCIA

Dziewięcioletni Bohdan Wojtek
Imiela już od najmłodszych lat intere-
sował się przyrodą. Głównie za przy-
czyną dziadka, który często zabierał
go na spacer do lasu. Gdy tylko na-
uczył się czytać, swoją wiedzę o świe-
cie poszerzał przy pomocy książek.
Najczęściej dotyczących przyrody
oczywiście. W ten właśnie sposób
zainteresował się serią wydawaną
przez Wydawnictwo Dolnośląskie
pod nazwą: "Mity i legendy". Co pra-
wda tam mowa jest nie tylko o przyro-
dzie, ale za to o wielu innych, intere-
sujących niewątpliwie, rzeczach. Akur-
at przy zakupie książek tej serii do-
dawano do nich kupony konkursowe.

Dokończenie na str. 2

ODSŁONIĘCIE

Wielu rzeczy brakowało, wiele na-
dal brakuje Obornikom. Ale, z płyną-
cym czasem, niektóre elementy znaj-
dują swoje właściwe miejsce. Jakiś
czas temu Zarząd Gminy ogłosił dwa
konkursy: na godło i na hasło symboli-
zujące, oddające charakter Gminy i
jej nastrój. Składane anonimowo pra-
ca zostały otwarte i ocenione. Wyty-
powano dwie, najbardziej, zdaniem
komisji, odpowiednie. Okazało się, że

autorami obu byli akurat mieszkańcy
Obornik!

Godło jest zatem dziełem artysty
plastyka Zdzisława Nitki (więcej pi-
szemy o nim w dodatku "Kocie Gó-
ry"), hasło - Ewy Tracz - jednej z auto-
rek gazety (z tego powodu jest nam
szczególnie przyjemnie).

Siódmego grudnia, o godzinie czter-
nastej, odbyła się uroczystość
odsłonięcia piaskorzeźby
Godła, wykonanej przez
Leona Podsiadło, a umiesz-
czonej na frontonie Urzędu
Gminy.

Nieszczęśliwie termin uro-
czystości zbiegł się z wizytą
we Wrocławiu wicepremiera
Goryszewskiego i jednego z
ministrów, stąd nie mogli
przyjechać do Obornik ani

Dokończenie na str. 2



KOCIA GÓRA - ROK 2000 - "BURZA MOZGÓW"*

Czekamy na pomysły zagospoda-
rowania Kociej Góry. Mogą to być
konkretne projekty rozwiązań urba-
nistyczno - przestrzennych typu: mo-
tel, schronisko, kawiarnia, (np. taka

jak na Śnieżce), ośrodek sportów zi-
mowych itp., jak też pomysły fanta-
styczne, "zwarowane" i absurdalne -
np. wiszące miasto,

Dokończenie na str. 2



GMINA
OBORNIKI ŚLĄSKIE

Tu mi się
podobają!

Dokończenie wątków ze strony pierwszej

ODSŁONIĘCIE (cd...)

województwa, ani przewodniczący Sejmiku Samorządowego, prof. Leon Kieres. Ten odstąpił, jako, że miał odsłaniać tablice - dwie - bo ponad godłem umieszczono płaskorzeźbę godła państwowego- przysłał swojego reprezentanta.

Prowadzący uroczystość Przewodniczący Rady Gminy Tytus Czrtyrski stwierdził, że należy oczekiwać, iż pod tym symbolem ludzie pracujący w Urzędzie będą pamiętać o swojej służebnej roli wobec mieszkańców Gminy, że będzie to miejsce życzliwego załatwiania problemów z którymi będą zwracać się jej mieszkańcy.

Były burmistrz Ryszard Stadtmüller przypomniał, że prawa miejskie Oborniki uzyskały dopiero po wojnie, stąd wcześniej nie miały takiego wyznacznika. Godło, by mogło zostać herbem, musi się utrwać niekiedy kilkaset lat. Drzewo w znaku Gminy ma symbolizować jej zalety. Istotne jest zaakceptowanie godła przez mieszkańców - może być umieszczane np. na papierach firmowych samochodach itp.

Reprezentant Sejmiku Samorządowego dał sobie bez problemów radę z długą na dziesięć metrów szarfą oplatającą oba znaki i uroczystość miała swój punkt kulminacyjny. Książd proboszcz Tadeusz Skwarczek stwierdził, że co prawda nie ma specjalnego poświęcenia dla tablic, ale można poświęcić budynek i w ten sposób także i godło.

Wśród publiczności rozległy się szepty, że być może wypędzi to w koniu wszystkie demony z Urzędu.

Na tym uroczystość się zakończyła. Obserwowało ją około 150 osób - w tym przedstawiciele biznesu, kultury, edukacji i młodzież. Byli też harcerze - tu warto zaznaczyć, że jak na prawdziwych skautów przystało, przewidzieli, że może być zimno (bo było) i przgotowali sobie na potem - po pełnieniu warty honorowej - gorącą herbatę.

Co wszyscy podziwiali. Także i:

BIS

KOCIA GÓRA - ROK 2000 - "BURZA MOZGÓW" (cd.)

muzemu prehistorii we wnętrzu Kociej Góry, tunel przechodzący na drugą stronę kuli ziemskiej itp.

Zachęcamy też do pisania tekstów o Kociej Górze - bajek, opowiadań i legend związanych np. ze śpiącymi rycerzami św. Jadwigi, o skarbach ukrytych w górze, pierwszych mieszkańcach tych ziem, połowaniach na bizony, mamuty i dziki... itp.

Najciekawsze projekty i teksty będziemy prezentować na naszych łamach i nagradzać.

Propozycje mogą być przedstawiane w formie rysunku lub makiety. Przewidujemy wystawę prac nagrodzonych, liczymy na wsparcie biznes-

menów i sponsorów, którzy mogą się włączać do prac zespołu d/s zagospodarowania Kociej Góry. Liczymy na nietypowe propozycje, liczymy na fantazję i pomysły młodzieży.

Zbigniew Lubicz- Miszewski

* Burza mózgow - metoda grupowego rozwiązywania problemów. Ma zwykle charakter sesji podczas której uczestnicy zgłaszają wszystkie nasuwające się propozycje i pomysły rozwiązań, powstrzymując się od ich wartościowania. Bardzo często abstrakcyjne, czasem wprost fantastyczne pomysły były podstawą do wytyczenia nowych, rewelacyjnych ścieżek techniki, nauki i przemysłu.



KURS !

Rada Liceum Ogólnokształcącego w Obornikach Śląskich organizuje kurs przygotowawczy do egzaminów wstępnych, z języka polskiego i matematyki. Zajęcia trwać będą po dwie godziny tygodniowo z każdego przedmiotu (po południu). Rozpoczęcie kursu - w lutym (po feriach). Warunkiem rozpoczęcia kursu jest wystarczająca ilość chętnych. Koszt jednej godziny: 10.000 zł. Zgłoszenia - w sekretariacie Szkoły Podstawowej nr.1 w Obornikach Śląskich, tel 10-23-88, do 20 stycznia 1993 roku.

PAN JANUSZ z TRZEBNICY,
który ukończył studia w zeszłym roku
proszony jest o kontakt
w Obornikach Śl. ul. Górna

SPRZEDAM

dwie zamrażarki sklepowe trójfazowe - okazjonalnie tanio. Tel 10-26-90

DZIECKO SZCZĘŚCIA (cd...)

Bohdan je wypełniał i wysyłał, jeden zresztą po czasie. Jakis czas nic się nie działo, aż w końcu otrzymał wiadomość, że został laureatem konkursu dla czytelników, i tego to a tego dnia, w nagrodę, pojedzie na wycieczkę do Paryża do Euro-Disneylandu. Radość była niemała, do tego stopnia, że jedno z rodziców też chciało zabrać się na

Disneylandu można było pojeździć zabytkową ciuchcią, spotkać postacie z bajek Disneya, zobaczyć Robin Hooda, pomieszkować w domku Robinsona Cruzoe. Z krajobrazów była dolina gejerów, sawanna, góry skaliste...

Był też pałac duchów, w którym nawet racjonalne polskie dzieci mogły



ten wyjazd, ale okazało się, że cena, jaką za osobę chce Logostour - bo ta firma wiozła laureatów - była co najmniej niestrawna. Stąd mały Bohdan pojechał sam, pod opieką wydawnictwa, jedynie z wielkimi nadziejami i aparatem fotograficznym. Wycieczka trwała w sumie pięć dni. W Paryżu zwiędzali wież Eiffla i pływali statkiem po Sekwanie. Noclegi były w hotelu. Kulminacyjnym momentem miał być dzień w Disneylandzie. Miał być, bo po dwunastu godzinach bieganina i oglądania tego, co fantazja Amerykanów zdołała wytworzyć pod Paryżem, trudno było wyselekcjonować wrażenia. Statek parowy obwoził po wielkim jeziorze, na którego brzegach były i haty Indian i zamki złych magów, i siedziby piratów. Po terenie

się przestraszył atakujących wilków. A' propos dzieci - na wycieczce, tych z konkursu było sporo, w różnym wieku. Była też ekipa telewizyjnego "Teleseranki" i w pierwszej niedzielę października Bohdan mógł się podziwiać w telewizji. W sumie, co zarówno i pamiątki i wrażenia najbardziej podkreślają, najistotniejszy jednak z całej wycieczki był pobyt w Paryżu, który robi kolosalne wrażenie na tych, którzy widzą go pierwszy raz.

A moral z tego i taki, że czytanie książek, poza tym, że pozytywne, może zaowocować i niespodziankami. Czego wszystkim, i sobie życzy:

BIS

ZOSTALIŚMY ZAPROSZENI NA:

- spotkanie w sprawie funkcjonowania placówek kultury na wsi - zorganizowane przez Obornicki Ośrodek Kultury - połączone z otwarciem wystawy przedmiotów i pamiątek kultury ludowej.

- konferencję szkoleniową dla nauczycieli i pedagogów szkolnych prowadzących terapię pedagogiczną, poświęconą formom doskonalenia osobowości dziecka i rolę zajęć kompensacyjno - korekcyjnych w procesie edukacji dzieci i młodzieży, konferencję zorganizowaną przez mgr. Stanisława Barańskiego - kierownika filii poradni psychologiczno - pedagogicznej w Obornikach Śląskich.

DZIEKUJEMY...

Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Skokowej składa - za pośrednictwem naszej gazety - serdeczne podziękowania firmom i osobom wspierającym tę szkołę. Są to:

- Wojewódzki Zakład Konserwacji Urządzeń Wodnych i Melioracyjnych we Wrocławiu
- Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych we Wrocławiu
- "Centrostal" we Wrocławiu
- "Westa" oddział w Trzebnicy
- Firma budowlana pana Janusza Laskowskiego w Obornikach Śląskich
- Wytwórnia Pasz w Skokowej
- "Haste" w Siemianicach
- Pan Edward Bagiński ze Strupiny
- Pan Bronisław Nieczajnicki z Górowej
- Zakład "Miś" w Obornikach Śl.
- Firma "Olimp" w Gołędzinowie

i rodzice wielu uczniów, którzy, dzięki swojej postawie i działaniu przyczynili się do podniesienia standardu i warunków nauki w Szkole.

Dyrektor

mgr Andrzej Grzegorzewicz

W KRĘGU TIFFANY'EGO

Louis Comfort TIFFANY (1848-1933) - amerykański malarz, a przede wszystkim dekorator wnętrz, twórca witraży, mozaik i szkła artystycznego. Projektował również biżuterię i ceramikę. Szczególnie interesował się szkłem; jako cel postawił sobie zbadanie możliwości tkwiących w tym materiale. Jego ręcznie wykonane szkła iryzujące i wydmuchiwane są jednymi z najlepszych i najpiękniejszych szkół secesyjnych. Obecnie popularny dzięki lampom witrażowym, wytwarzaniem których zajął się dopiero po 1900 roku.

Producentem takich właśnie lamp, lamp Tiffany'ego, jest pan Ryszard Stadtmuller, mieszkaniec Urazu, były burmistrz Obornik Śląskich.

- Dlaczego akurat ten artysta jest w szyldzie Pańskiej Firmy, przecież nie tylko on wykonywał secesyjne lampy, robili je również inni twórcy tego okresu, jak np. E. Galle', znany głównie jako autor pięknych naczyń szklanych, lub R. Lalique - przed pierwszą wojną światową najbardziej wzięty europejski jubiler?

- Były to jednak zupełnie inne lampy, tworzone inną techniką. - tak jak przedmioty szklane - wypalane w całości. A Tiffany jest twórcą nowej techniki, tego sposobu robienia lamp. Są to lampy witrażowe składane z małych kawałków szkła. Poszczególne elementy owijają się na zimno cieniutką, samoprzylepną taśmą miedzianą o grubości papieru. Dopiero później połączenia zalewa się na gorąco spoiwem cynowym - ołowianym. Metoda ta pozwala na dużą precyzję wykonania, lampy są sztywne, utrzymują swój kształt, są trwałe i znacznie bardziej delikatne niż wykonane tradycyjną techniką witrażową.

- Skąd Pan bierze wzory swoich wyrobów? Czy może są to kopie oryginalnych lamp Tiffany'ego?

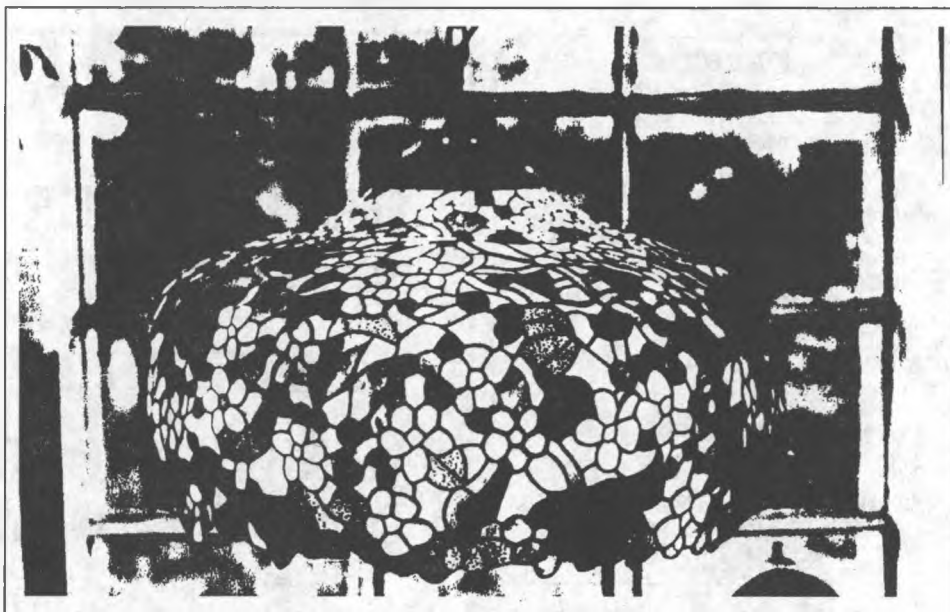
- Moje wyroby nie muszą być wierne oryginałom. Jest to zresztą bardzo trudne do osiągnięcia ze względu na niepowtarzalność kolorów w tafli szkła. Sam wzór, model i wielkość są repliką - kolorystyka może być dowolna. Kupuje się gotowe tzw. "kopyta", które są rysunkowymi replikami oryginałów - są specjalne firmy zajmujące się robieniem takich "kopyt". Korzystamy i z tych możliwości dobierając tylko kolory do gotowych wzorów. Jeżeli jednak klient życzy sobie dokładnej repliki wybranej lampy - to oczywiście wykonujemy ją.

Mamy jednak drugą grupę wyrobów - wzory własne, które projektuje moja żona - Małgorzata. Poził pracuję w Firmie jest taki, że ja zajmuję się jej prowadzeniem, stroną ekonomiczno-handlową, a ona doborom szkła, nowymi projektami i wzorami. Ona również wykonuje modele "kopyt" - czyli wybiłki kształt przyszłej lampy. Uważam, że robi to bardzo dobrze. Widać to również po reakcji klientów, którzy nierzadko wybierają jej wzory; często sprzedają się one lepiej od oryginalnych lamp Tiffany'ego.

Najprostsza lampka, trójelementowa, można zrobić w ciągu jednego dnia, ale takich modeli mamy niewiele. Średnio każda lampka z wykończeniem i przygotowaniem do sprzedaży potrzebuje około tygodnia. Ale są też takie, na które nie wystarcza miesiąc - niektóre składają się nawet z dwóch tysięcy elementów.

- Skąd Pan bierze szkło?

- Z trzech źródeł: z huty w Jaśle - jedynej polskiej huty produkującej szkło witrażowe, a resztę, większość, kupuję za granicą - w Niemczech i Szwajc-



rii. Oprócz tego mam podpisaną umowę z przedstawicielem firmy Tiffany'ego na dystrybucję oryginalnego szkła amerykańskiego do replik dzieł tego artysty.

- Sprawdziłam w kilku galeriach, że artysta ten jest w tej chwili bardzo popularny. Czy dostrzega Pan jakąś konkurencję wokół siebie?

- Oczywiście! Jest ona dosyć duża. Ale konkurencja jest bardzo zdrowa, pobudza do lepszej pracy. Nigdy się jej nie bałem i nie walczyłem z nią. Pracuję nad wyrobieniem mojej Firmy dobrej marki - zresztą jako dystrybutor specjalnego szkła amerykańskiego mogę używać znaku Tiffany'ego i nazywać swoje lampy jego nazwiskiem.

- Czuje się Pan twórcą?

- Nie, uczciwie się do tego przyznaję. Jestem człowiekiem, który prowadzi taki zakład na całkiem niezłym poziomie - przede wszystkim wykonawczym. Jeśli chodzi o wartości artystyczne, to ocenia je indywidualnie każdy odbiorca.

- Gdyby postawiono przed Panem dziesięć lamp różnych producentów, czy rozpoznałby Pan swoje?

- Oczywiście, i to od razu. I wcale nie dlatego, że mamy własne wzory. Każdą lampkę po prostu mam w pamięci, poznam robotę, zestawienie kolorów... Nawet klienci je już rozróżniają. To jest jednak ręko-dzieło.

- Podziwiane także za granicą...

- Najbardziej odległe miejsca to Nowa Zelandia, Australia, RPA, USA. No i Europa łącznie z Hiszpanią, Włochami czy Grecją.

- Nie zapytałam jeszcze jaki jest Pański staż w tym zawodzie?

- Działalność rozpocząłem 7 lat temu, kiedy zamieszkałem w Urazie, też pod numerem siedem. Teraz, w 7 roku istnienia Firmy założyłem galerię we Wrocławiu przy ulicy Kiełbaśniczej 7, jako 7 punkt naszej działalności. Jednym słowem - szczęśliwa siódemka..

- Skąd nazwa "Ursta"?

- To bardzo proste: Uraz - Stadtmuller. Zwykła składanka liter.

- Prace Tiffany'ego zdobiją Biały Dom w Waszyngtonie. Czy ma Pan ambicje, aby Pańskie prace znalazły się w Belwedrze?

- Ja nie wiem, czy to w takim przypadku ambicja, czy przyjemność. Gdyby Pan Prezydent stwierdził, że lubi lampy Tiffany'ego, to dlaczego nie?

Nie jestem jednak na tyle śmiały, aby samemu to zaproponować...

Rozmawiała Ewa Tracz

ZAPROSZENIE DO "MASZKARONA"

W piwnicy trzebnickiego Ratusza, w dawnej siedzibie Polskiego Związku Wędkarskiego i późniejszej kawiarni "Piwnica Trzebnicka", rozpoczyna działalność nowa inicjatywa kulturalna: "Teatr Maszkaron".

Nie będzie to teatr z widownią, sceną i całym zapleczem technicznym. To będzie kawiarnia, gdzie wśród kawiarnianych stolików i na maleńkiej scenie prezentowane będą małe formy teatralne. Pomyślną inicjatywą i głównym inicjatorem tego przedsięwzięcia jest Jacek Ręboch.

Pomimo młodego wieku - niespełna dwadzieścia dwa lata - postać znana w Trzebnicy i regionie. Jest nauczycielem wychowania fizycznego i muzyki w Ujeźdźcu Wielkim i Ujeźdźcu Małym, gra na organach w zespole muzycznym "Tawerna", jest aktywnym działaczem ZHP, wreszcie twórcą młodzieżowego Teatru Amatorskiego, związanego dotychczas z Trzebnickim Ośrodkiem Kultury. Teatru, który osiągnął pewne sukcesy na wielu regionalnych konkursach i prezentacjach. Z tą właśnie grupą prowadzi będzie kawiarnię i teatr "Maszkaron".

Około osiemdziesięciu metrów kwadratowych piwnicznych pomieszczeń, które otrzymali od burmistrza Trzebnicy, Henryka Jacukowicza, wyremontowali własnymi siłami nie szczędząc własnych pieniędzy, co dzisiaj nie jest łatwe, ani powszechne. Zwłaszcza, że niemal wszyscy, poza dwiema osobami, są uczniami szkół średnich.

Kawiarnia i teatr "Maszkaron" rozpoczęła swoją działalność 9 stycznia, w sobotę, spektaklem zamkniętym, dla zaproszonych gości i sponsorów. Na

inaugurację zapowiedziano spektakl "Dzień, który chciałbym przeżyć kiedyś naprawdę".

W niedzielę, 20 stycznia, od wczesnych godzin popołudniowych, kawiarnia czynna będzie dla wszystkich. Jacek Ręboch i jego przyjaciele zapraszają na kawę, herbatę, zimne napoje, świetne desery i inne atrakcje kulinarne, ale bez alkoholu.

Ponadto, w każde niedzielną przedpołudnie, prezentowane będą spektakle dla widowni dziecięcej. Także dla dzieci, w dni wolne od zajęć, kawiarnia udostępni pomieszczenia i materiały do realizacji form twórczych (malarstwo, rzeźba), które później prezentowane będą w galerii teatralnej.

Zresztą każdy, ktokolwiek zechce zaprezentować siebie i swoją twórczość, będzie mógł, korzystając z kawiarnianych i swoich środków, uczynić to w każdej chwili. Oczywiście po uzyskaniu zgody gospodarzy lokalu.

Jeżeli te wszystkie zapowiedzi uda się zrealizować, Trzebnicy przybędzie ważna i potrzebna placówka, zbliżona, według zapewnień Jacka Rębocha, do charakteru krakowskiej "Piwnicy Pod Baranami" i popularnych w krajach zachodu lokal, w których można spotkać się ze znajomymi, pośpiewać, czy zagrać na jakimś instrumencie.

Nasza gazeta będzie na otwarcie "Maszkarona", dokładną recenzję z tego wydarzenia zamieścimy, (cykl powstawania pisma), w następnym numerze.

Wojciech F. Złomek



OFERTA

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska
w Trzebnicy

oferuje do sprzedaży po cenach hurtowych:

- jogurty owocowe w 8 smakach
- sery twarde
- mleko w proszku
- mleko zagęszczane
- sery topione
- napoje w butelkach 1,5 l. (typ PET)
- napoje w kartonach 1 l. i 0,20 l.
- oraz napoje z Hortexu.
- folia ogrodnicza i silosowa
- plandeki foliowe dla działkowców
- mleko spożywcze 3,2% i 2,5%
- śmietana 18% i kremowa
- twarogi półtłuste i tłuste
- masło
- kefir

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA
TRZEBNICA ul. Obrońców Pokoju 27
tel. 12-11-92 tlx 715213

Telecom P**Piotr Pakuła**

Trzebnica, Rynek 10
Tel./Fax 12-02-86

Sprzedaż i Montaż Urządzeń Satelitarnych

Sprzedaż telewizorów "Elemis"
14, 20, 21, 22, 25 cali.

Sprzedaż anten Szerokopasmowych
do odbioru 1, 2 i 5 programu TVP

SPRZEDAŻ RATALNA - 24 RATY**Telecom P****Piotr Pakuła**

Trzebnica, Rynek 10
Tel./Fax 12-02-86

Sprzedaż i Montaż Urządzeń Satelitarnych

Sprzedaż telewizorów "Elemis"
14, 20, 21, 22, 25 cali.

Sprzedaż anten Szerokopasmowych
do odbioru 1, 2 i 5 programu TVP

SPRZEDAŻ RATALNA - 24 RATY**TELERADIOMECHANIKA**
ANTENY TV - SAT**Andrzej Grekuliński**

Oborniki Śl. ul. Montwiłły 11
tel. 10-26-95

montaż i konserwacja
zestawów antenowych
naprawa RTV,
przestrzajanie telewizorów
instalacja domofonów
z materiałów
powierzonych i własnych

HASTE

INTERNATIONAL LTD.

HASTE INTERNATIONAL LTD.
Fabryka mebli w Obornikach Śl.

ZATRUDNI:

- WYKWALIFIKOWANEGO KREŚLARZA
- DOŚWIADCZONYCH STOLARZY

Pisemne oferty kierować na adres
55-035 Oborniki Śl. sk. pocz. 5.

AUDIO VIDEO SERVICE**ANDRZEJ PAKUŁA**

55-100 Trzebnica, Rynek 10
tel. 12-02-86



**Autoryzowany Serwis Gwarancyjny
i pogwarancyjny Sprzętu
Audio - Video**

Produkcji: Sony, Panasonic, Sharp, WZT Elemis
Poikolor, S.A. Diora, GoldStar, TeleStar,
Samsung, Clatronic, HCM Royal, Orion

Montaż dekoderek telegazety.
Przestrzajanie PAL - SECAM.
Naprawa tunerów SAT.

Firma posiada oryginalne części
zamiennie oraz kineskopy
renomowanych firm zachodnich



URZĄD SKARBOWY W TRZEBNICY

wyjaśnia, skomplikowane dla wielu, przepisy ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych z dnia 26 lipca 1991 roku.

Przed końcem roku, przed 31 grudnia, każdy z nas, podatników, powinien udzielić odpowiedzi na trzy pytania:

- 1 - czy chce się opodatkować razem ze współmałżonkiem,
- 2 - czy osiąga jakieś dochody poza swoją macierzystą firmą
- 3 - czy poniósł wydatki, które można odliczyć od dochodu rocznego, tak, by podatek był liczony od mniejszej kwoty.

Jeżeli odpowiedź na te pytania (wszystkie trzy) jest negatywna, należy złożyć oświadczenie (mówiące o tym) w swoim zakładzie pracy, i tym samym odpowiedzialność za prawidłowe naliczenie dochodów i należnego podatku spadnie na pracodawcę.

Jeżeli jednak odpowiedź na choćby jedno z tych pytań jest pozytywna - wtedy trzeba samemu - do 30 kwietnia 1993 roku wypełnić roczne zeznanie podatkowe i zanieść je, lub wysłać pocztą, do Urzędu Skarbowego właściwego według miejsca zamieszkania (miejscowości np. Trzebnicy czy Obornik będzie to Urząd Skarbowy w Trzebnicy). Należy też oczywiście wpłacić do Urzędu Skarbowego kwotę podatku, jaka zostanie wyliczona do zapłacenia.

Kiedy można i warto opodatkowywać się łącznie z małżonkiem?

Można zrobić to wtedy, gdy małżeństwo trwa już cały rok podatkowy i między małżonkami jest wspólnota majątkowa.

Można opodatkować się ze współmałżonkiem także wtedy, gdy np. on (ona) nie pracuje i nie osiąga żadnego dochodu.

PSS "Społem" w Trzebnicy poleca:

Wyroby produkcji piekarskiej
ul. Obornicka 1 tel. 12-19-00

Wyroby cukiernicze
ul. Wolności 19 tel. 12-17-29

Napój gazowany
ul. Roosevelta 18 tel. 12-08-68

TANIE DANIE NA "PO ŚWIĘTACH"

i oryginalne...

Wątróbka i frytki po chińsku

Składniki:

1 kg wątróbki

2 cebule

2 jajka

1 bułka

pieprz, sól, szczypta cukru

Wątróbkę przemieścić przez maszynkę do mięsa, dodać drobno pokrojoną cebulę, jajka, namoczoną bułkę i przyprawę. Po wymieszaniu nabierać łyżką porcję i każdą obtoczyć na talerzyku mąką a później kłaść na rozgrzany tłuszcz. Smażyć krótko po obu stronach.

Smakuje najlepiej z frytkami po chińsku i surówką. Frytki po chińsku przyrządza się w ten sposób, że ok. 10-ciu średniej wielkości ziemniaków po obraniu kroi się na paski grubości ok. 1 cm i smaży na tłuszczu - oleju lub smalcu - do utworzenia się rumianej skorupki. Z 25 dkg cukru i szklanki wody przygotować trzeba dość gęsty syrop (najlepiej w szerokim naczyniu), i do niego dodajemy podsmażone ziemniaki wraz z tłuszczem. Mieszamy je cedzakiem, lub drewnianą łyżką. Po 1,5 min. wyjmujemy frytki z syropu i podajemy na gorąco z wątróbką i surówką z kapusty.

Smacznego życzy: Irena

Wspólne opodatkowanie opłaca się zawsze, gdy dochody małżonków znajdują się w różnych przedziałach tabeli podatkowej (np. mąż zarabia dużo i płaci już 40% podatku, a żona mało i płaciła dotąd tylko 20% podatku dochodowego), natomiast nie ma sensu wtedy, gdy ich dochody znajdują się na tym samym poziomie progresji podatkowej.

Czy mogą łączyć dochody małżonkowie mający różne miejsca zamieszkania?

Jeżeli małżonkowie mają różne miejsca zamieszkania (np. Wrocław i Białystok), a chcą opodatkować się wspólnie, zeznanie składa się w urzędzie skarbowym właściwym dla jednego ze współmałżonków, ale trzeba zawiadomić o tym drugi z Urzędów Skarbowych (właściwy według miejsca zamieszkania drugiego ze współmałżonków) w terminie do 30 kwietnia 1993 roku.

Jakie dochody, poza zarobkami z macierzystego zakładu pracy, nie podlegają opodatkowaniu?

- zasiłki chorobowe wypłacane przez ZUS
- dochody ze sprzedaży nieruchomości, prawa własności do lokalu spółdzielczego, prawa wieczystego użytkowania gruntów,
- dochody z odsetek od pożyczek (z wyjątkiem pożyczek będących przedmiotem działalności gospodarczej). Dochody z dywidend i innych przychodów z tytułu udziału w zyskach osób prawnych.
- wynagrodzenie za pomoc udzieloną Policji, Urzędowi Ochrony Państwa i Urzędowi Kontroli Skarbowej.
- dochody z umowy - zlecenia, lub umowy o dzieło - nie zawartej ze swoim zakładem pracy, według której wynagrodzenie brutto (przed odliczeniem podatku z tego tytułu) nie przekracza 200.000 zł

Jeżeli osiągamy jakiegokolwiek dochodu poza wynagrodzeniem z macierzystego zakładu pracy i wymienionymi przypadkami - mamy obowiązek złożyć osobiste zeznanie podatkowe w urzędzie skarbowym!!!

Co można odliczyć od dochodu, tak, by podatek mógł być mniejszy?

Odlicza się (ale w tym wypadku - przypominam - trzeba już złożyć osobiste zeznanie podatkowe):

- darowizny
- wydatki na rehabilitację osób niepełnosprawnych
- składki na rzecz organizacji, do których przynależność podatnika jest obowiązkowa (np. w wypadku lekarzy, radców prawnych, pielęgniarek itp.)
- składki na ubezpieczenia społeczne i inne tego typu

- renty i trwałe ciężary (np. osoba zobowiązana do wypłacania renty na podstawie kodeksu cywilnego może odliczyć ją od dochodu)

- alimenty - z wyjątkiem alimentów na dzieci - odliczeniu podlegają alimenty zasądzone wyrokiem sądu na rzecz rodziców, dziadków, małżonków

- wydatki ponoszone na odpłatne dokształcanie i doskonalenie zawodowe (do kwoty 855.000 w roku 1992) - odlicza się np. koszty udziału w kursach, konferencjach naukowych, egzaminów państwowych z języka obcego, egzaminów kwalifikacyjnych, itp.

- wydatki na cele mieszkaniowe:

1. Zakup gruntu lub prawa wieczystego użytkownika gruntu pod budowę budynku mieszkalnego (odpis nie może przekroczyć kwoty będącej iloczynem 350m² i ceny jednego metra kwadratowego obowiązującej w dniu zawarcia transakcji). Cena powinna być podana w akcie notarialnym kupna działki.

2. Budowa budynku mieszkalnego (odlicza się wydatki na ten cel do 250 mln zł)

3. Wkład budowlany lub mieszkaniowy do spółdzielni mieszkaniowej (w 1992 roku do sumy 247.800.000 zł)

4. Nadbudowa i rozbudowa budynku na cele mieszkalne

5. Przebudowa strychu, suszarni lub przystosowanie innego pomieszczenia na cele mieszkalne

- w obu tych wypadkach (pkt.4 i 5) do sumy 247.800.000 zł

6. Remont i modernizacja budynku mieszkalnego lub lokalu mieszkalnego (mieszkania) - odliczyć można co najwyżej 49.560.000 zł w tym roku podatkowym.

Po dodaniu wszystkich dochodów, osiągniętych w ciągu roku i odjęciu przysługujących ulg i zwolnień otrzymuje się podstawę obliczenia podatku dochodowego za rok 1992. (kwotę od której będzie potrącany podatek)

Wszelkich informacji dotyczących obliczania rocznego dochodu, jak też podatku dochodowego, udzielają pracownicy Urzędu Skarbowego w Trzebnicy, pl. Świerczewskiego 1 - codziennie w godz. 7.30 - 15.30

Pytania telefoniczne - 12-00-81.

Ewa Materny

Kierownik referatu podatków od ludności

ZIELARZ RADZI kapusta

Starożytni rzymscy lekarze leczyli kapustą choroby płuc, watroby, stawów oraz wrzody, i uważali ją za środek przeciw zamroczeniu alkoholowemu. W Polsce medycyna ludowa zalecała kapustę w przypadku zaburzeń trawiennych, chorób wątroby i śledziony, stanów zapalnych skóry, oparzeń i siłuszeń. Sok z kapusty kwaszonej jest dobrym napojem witaminizowanym i ogólnie wzmacniającym, poprawiającym apetyt i trawienie; pomaga przy chorobach śledziony, wątroby, pęcherzyka żółciowego, przy zaparciach i zylakach odbytu. Sok ze świeżej kapusty goi owrzodzenia żołądka i dwunastnicy, stosowany jest przy niedokwasocie, chorobach dróg oddechowych i strun głosowych.

Pije się najczęściej ćwierć szklanki soku dziennie. Ciekawy sposób na leczenie ran, złamań i miejsc obolałych podaje znany chorzowski kreglarz Andrzej Sowa: należy sparzyć krótko liść kapusty i okładać nim obolałe miejsce przez całą noc, lub choćby przez dwie godziny. Oczywiście wszystko musi być dobrze owinięte. Należy przykładać takie opatrunki przez dwa tygodnie, a później powtórzyć kurację po tygodniowej przerwie.

Ot, zwykła kapusta...

Zielarz

PIZZERJA Bella Vita

ZAPRASZA

NA ORIGINALNĄ WŁOSKĄ

PIZZĘ "GRAZYNA"

ORAZ NAPOJE, KAWA,
HERBATA, PIWO

CODZIENNE 10.00 - 22.00

TRZEBNICA - WOLNOŚCI 11b





WYTNIJ. WPLAĆ NA POCZTCE

Wpłacający
 Działający adres

Pokwitowanie dla wpłacającego

na konto
Fundusz pomocy Dzieciom z Wadami Serca
BIG SA Warszawa-ĆWIERĆ MRÓWKI
 429999-9579-131-10

stempel
 pobrano opłatę
 podpis przyjmującego

Wpłacający
 Działający adres

Odcinek dla posiadacza rachunku

na konto
Fundusz pomocy Dzieciom z Wadami Serca
BIG SA Warszawa-ĆWIERĆ MRÓWKI
 429999-9579-131-10

stempel
 pobrano opłatę
 podpis przyjmującego

Wpłacający
 Działający adres

Odcinek dla banku

na konto
Fundusz pomocy Dzieciom z Wadami Serca
BIG SA Warszawa-ĆWIERĆ MRÓWKI
 429999-9579-131-10

stempel
 pobrano opłatę
 podpis przyjmującego



Co roku rodzi się w Polsce ponad 6000 dzieci z wadami serca. Pieniądzy starcza na operacje dla 800. Jedna operacja kosztuje ok. 40 mln zł.

Już dziewięcioro dzieci z wrodzoną wadą serca uniknęło śmierci dzięki sercu ludzi zdrowych. **ZADYMA** przyłącza się do akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy: Jurka Owsiaka z telewizyjnego programu „Róbta co chceta”. Zrób to z nami.

3 stycznia wielki finał. W czasie trwających przez cały dzień koncertów będą zbierane pieniądze na fundusz pomocy dzieciom z wadami serca. Reklame z koncertów przekaże program TVP. **ZADYMA** przekaże program TVP. **ZADYMA** przekaże program TVP.



SIE MA !

3 stycznia Wielki Finał Akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Rock & Roll Swązych serc, dla chorych serc dzieci.

Cały czas szaleństwo i radość ratowania życia. Uratowaliśmy JUZ dziewięcioro dzieci(!), a będzie więcej, jeśli TY będziesz z nami! We dwójkę, w tłumie - po prostu bądź! I pamiętaj - zbieramy tę "piątkę z ośmioma zerami, czyli:

500.000.000 (milionów!)
 i jeszcze raz:
 500.000.000 (milionów!)

dla dzieci urodzonych z wadami serca. Sami się o tym przekonamy - wszyscy będziemy się cieszyć 3 stycznia! Radio Brrrum, PR.III, Gazeta Wyborcza, Juras Owsiak a także teraz Zadyma Lokalna w "Okolicach" - pomogą Ci pomagać dzieciom.

Drukujemy przekaz. Wypełnij go i leć na pocztę. Wpłać tyle, ile masz, nieważne - stówę, czy sto tysięcy.

Pokażemy tym wszystkim cenom, oszołomom, uzurpatorom, że jesteśmy razem.

I kto jest... człowiekiem!

Napisz do nas. Wydrukujemy Twój list.

Zadyma /była/jest/i będzie!

Jurek Owsiak i redakcja Zadymy Lokalnej

*Z góry dziękujemy.
 Świątujcie dobrze.*

SKLEP WIELOBRANŻOWY

"DOMEX"

BOLESŁAWA TYLUSA

Trzebnica ul.Kościelna 11 i Rynek 18

TEL. 12-04-66

- OFERUJĘ:
- artykuły AGD
 - sprzęt zmechanizowany
 - sprzęt elektryczny
 - sprzęt RTV
 - chemię gospodarczą
 - kosmetyki
 - kwiaty
 - tapety
 - meble
 - artykuły spożywcze

SPRZEDAŻ RATALNA

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE BUDOWNICTWA "DOMBLUD" SPÓŁKA Z.O.O

TRZEBNICA UL. TEATRALNA 31
 TEL. 12-14-24

Poleca usługi w zakresie:

- PRZETWÓRSTWA WSZELKIEGO RODZAJU DREWNA DO POTRZEB BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO, WYSTROJU WNĘTRZA (BOAZERIE), W ZAKRESIE BUDOWNICTWA REKREACYJNEGO (OGRODZENIA, ALTANKI,PERGOLE), W ZAKRESIE ŚLUSARSTWA BUDOWLANEGO. PONADTO POLECA USŁUGI W ZAKRESIE IMPORTU I EKSPORTU MATERIAŁÓW BUDOWLANÝCH Z DREWNA
- OFERUJEMY RÓWNIŻ DREWNO OPAŁOWE

WESOŁYCH ŚWIĄT BEZWZGLĘDU NA TO - CO TO ZNACZY

Adres Redakcji:
"ZADYMA LOKALNA"
 Trzebnica ul. Daszyńskiego 43/1
 tel. 12-04-35

UWAGA !

Najkorzystniejsze warunki sprzedaży ratalnej w FIRMIE HANDLOWEJ "SAZA"

w Trzebnicy, przy ul. Wrocławskiej 3,
 tel. 12-11-59 oraz 12-14-00

Sprzedajemy w rozłożeniu na 24 miesięczne raty sprzęt RTV, anteny satelitarne, artykuły gospodarstwa domowego i meble



Najtańsze kurczaki w mieście! Codziennie świeża dostawa!



SKLEP DROBIOWY "KOGUCIK" W TRZEBNICY ul. Sobna 7

zaprasza na kurczaki z rożną czynny codziennie od godz. 10.00 do 17.00, a w soboty od godz 8.00 do 15.00.



WIADOMOŚCI KULTURALNE

Oborniki mają nową placówkę kulturalną. Jest nią "Galeria JM", której właścicielem i gospodarzem jest Marek Śnieciński. Mieści się ona przy ulicy Dworcowej 36 i jest otwarta w godzinach od 14.00 do 18.00. O Galerii piszemy więcej na łamach dzisiejszego numeru.

W dniach od 2 do 6 grudnia we wrocławskiej operze odbyło się "Spotkanie z dobrą książką". Zorganizowało je Zrzeszenie Wydawców i Ossolineum. W prezentacji i targach książki wzięło udział 24 wystawców z całego kraju, wśród nich wszystkie renomowane wydawnictwa polskie. Poza targami i spotkaniami promocyjnymi odbyły się również wieczory autorskie i różnorakie konkursy.

Tegoroczne spotkania z książką miały dwa warte, jak sądzę, odnotowania, akcenty: 2 grudnia Wydawnictwo Dolnośląskie zorganizowało promocję książki Jerzego B.Kosa p.t. "Zapaść", natomiast w ostatnim dniu - 6 grudnia - wręczono dar - zestaw książek Szkole Podstawowej w Szewcach. Szkoła ta uzyskała tę nagrodę w drodze losowania.

Trwają zajęcia w ramach "Wszechnicy wiedzy o regionie", która jest jednocześnie cyklem szkoleniowym dla przewodników PTTK po województwie wrocławskim. 10 grudnia wykład wygłosił ks.dr. Antoni Kiełbasa; temat: cystersi na Dolnym Śląsku. Po przerwie świątecznej - 7 stycznia przewidywany jest wykład mgr Wojciecha Kowalskiego omawiający dzieje Dolnego Śląska w XVII-XVIII w. Kolejne spotkania przewidywane są w dniach: 28 stycznia i 4,18,25 lutego. Poświęcone będą stylom w architekturze i wybranym problemom historii sztuki. Nadal przyjmowane są zgłoszenia na kurs. Wykła-

dy wszechnicy są otwarte dla wszystkich zainteresowanych - wstęp wolny.

10 grudnia na "Czwartku Literackim" w Klubie Związków Twórczych we Wrocławiu odbyła się promocja nowej książki Jerzego Bogdana Kosa pt. "Zapaść". Krytycy literaccy - profesorowie Jacek Łukasiewicz i Andrzej Zawada przedstawili dorobek literacki autora, oraz dokonali oceny jego najnowszej książki. Gośćmi spotkania byli profesorowie medycyny: Zbigniew Domański, Zbigniew Hinrle i Bolesław Popielski, którzy omówili wątki medyczne i etyczno-moralne książki. Jej fragmenty czytał aktor Teatru Polskiego we Wrocławiu Andrzej Gonera.

W spotkaniu wzięło udział ok. 60 osób. Byli wśród nich zarówno przedstawiciele środowiska literackiego jak i medycznego. Relację ze spotkania nadało Polskie Radio Wrocław. Zorganizowali je: wrocławski oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Ośrodek Kultury i Sztuki oraz Wydawnictwo Dolnośląskie.

Autor "Okolic", Wojciech F.Żłomek zajął II miejsce w ogólnopolskim, częstochowskim konkursie li-

terackim. Nagrodę przyniosło mu opowiadanie "Joanna".

W niedzielę, 6 grudnia, w sali widowiskowej Ośrodka Kultury w Obornikach Śląskich zabrakło krzesel - tak wiele osób przyszło wraz z dziećmi na spotkanie mikołajkowe. Składało się ono z dwóch części: przedstawienia przygotowanego przez panią Justynę Zielińską p.t. "Dziecięce sny", w którym, w scenkach pantomimicznych występowały dzieci z klas trzecich i czwartych szkoły podstawowej nr.1, i Mikołaja z paczkami. Była też zabawa i wiele radości.

W nocy z 11 na 12 grudnia spadł pierwszy śnieg. Najpierw pokrył kilkucentymetrową warstwą Kocie Góry i przyozdobił drzewa w lesie bukowym, a następnie deszcz padał przez cały dzień. Na ulicach oraz na drózkach pojawiły się pierwsze gromady dzieci z sankami. Na skwerach stanęły bałwany. Nadeszła zima, chociaż nadal termometry wykazują jesienne temperatury.

J.B.K.

WŚRÓD NAS

Po raz pierwszy, podczas tegorocznego Święta Sądów, mieszkańcy Trzebnicy i okolic mogli usłyszeć w bazylice koncert młodego artysty - muzyka, Adama Lenarta. Nazwisko to było dotąd znane przez osobę jego ojca, Kazimierza Lenarta, organisty trzebnickiej parafii.

Piotr Kołodziejczyk - Zainteresowanie muzyką zaczęło się...

Adam Lenart: - Od wczesnego dzieciństwa, niemalże od urodzenia. Pierwsze kroki i w życiu i na klawiaturze stawałem pod okiem taty. Zapoznał mnie z nutami, podstawowymi zasadami muzyki, nauczył mnie gry mszalne, przygotował do podjęcia nauki w szkole muzycznej. A rozpocząłem tę naukę od razu od 6 klasy muzycznej podstawówki. Następnie dostałem się do Liceum Muzycznego we Wrocławiu przy ulicy Łowieckiej. Tam uczyłem się pod kierunkiem prof. Klemensa Kamińskiego. Grę na fortepianie prowadził pan Żalipski. Poznałem muzykę poważną, różne style, a także to, co proponują inni organiści. Po dwóch latach nauki wzięłem udział w ogólnopolskim konkursie - przeglądzie uczniów klas organowych szkół II stopnia i zająłem trzecie miejsce. Po dwóch latach, czyli w tym roku, wiosną, zająłem tam I miejsce. Po zdaniu matury i uzyskaniu dyplomu organowego rozpocząłem studia w Akademii Muzycznej we Wrocławiu. W czasie wakacji wzięłem udział w międzynarodowym konkursie organowym dla profesjonalistów do 32 roku życia w Gdańsku. Konkurs był silnie obsadzony. Mój udział skończył się na półfinale, ale dla mnie ważne były pierwsze doświadczenie. Mogłem posłuchać dojrzalszych organistów, grać na bardzo dobrych i różnorodnych instrumentach...

P.K. - Zainteresowanie tym właśnie instrumentem było wyniesione z domu?

A.L. - Od dzieciństwa chciałem być muzykiem, a ze strony taty były zachęty i dopilnowanie systematyczności, bo na początku nie zawsze chciało mi się ćwiczyć.

P.K. - Teraz żyjesz już tylko tym instrumentem...

A.L. - Muzyki rozrywkowej nie odrzucam, a nawet jej z przyjemnością słucham, ale raczej przypadkowo. Z muzyki poważnej interesuje mnie zwłaszcza okres baroku. Wiąże się to z tym, że organy są instrumentem typowo barokowym...Z tego powodu na uczelni zainteresowałem się też klawesynem. A w samej muzyce barokowej przepiękną jest polifonia, techniki fugowania, przeprowadzanie tematów, duża komplikacja, a zarazem subtelność i klarowność utworów. Imponuje mi także potęga brzmienia w niektórych dziełach, zwłaszcza organowych. Za przykład takiej muzyki podałbym bachowskie toccaty i fugi, oraz fantazje i fugi...

P.K. - A poza muzyką?

A.L. - Bardzo lubię jeździć na rowerze. Zbieram również znaczki pocztowe. No i oczywiście kolekcjonuję płyty i taśmy z nagraniami muzyki poważnej.

P.K. - Ile czasu dziennie musisz poświęcać muzyce?

A.L. - Byłbym najszczęśliwszy, gdybym miał do dyspozycji organy przez osiem godzin dziennie. Jest to jednak z różnych powodów niemożliwe, głównie ze względu na fakt, że instrumenty te znajdują się w

kościółach i salach, gdzie dzieje się także coś innego, poza muzyką... ćwiczę jednak trzy godziny dziennie, a uzupełniam je grą na pianinie w domu.

P.K. - Czy nie miewasz czasami dość muzyki? Tyle godzin dziennie...

A.L. - Jest raczej tendencja odwrotna. Im jestem starszy, tym bardziej lubię muzykę. Im więcej pracuję, tym bardziej mnie to interesuje. Teraz studiuje Akademia ma kłopoty lokalowe, jest ciasno, brakuje sal z instrumentami do ćwiczeń w wolnym czasie. Oprócz praktycznej nauki gry są jeszcze inne przed-



mioty: teoria, analiza dzieła muzycznego, historia muzyki, harmonia, kształcenie słuchu, ale też historia i filozofia, języki...

P.K. - Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

A.L. - Mam zamiar w okresie studiów startować w różnych konkursach, także międzynarodowych, i mam nadzieję któryś wygrać. Natomiast po studiach chciałbym koncertować i...uczyć gry młodszych od siebie.

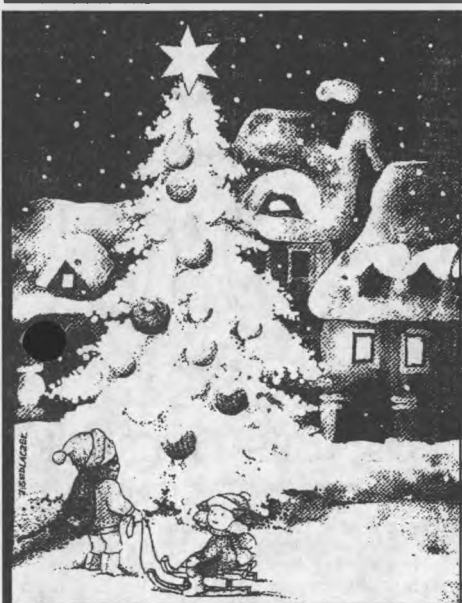
P.K. - A do tej pory?

A.L. - Miałem już kilka recitali organowych. W kościele Sw. Henryka we Wrocławiu z okazji poświęcenia nowych organów, również, z podobnej okazji w kościele na Ołtaszynie. Wiosną dałem krótki recital w bazylice trzebnickiej, dla uczestników sympozjum naukowego - ekologicznego, i - ostatnio - duży, godzinny koncert na zakończenie Święta Sądów. Często improwizuję na organach po zakończeniu nabożeństw. To też jest jakaś forma występu.

P.K. - Można liczyć na dalsze, duże występy w Trzebnicy?

A.L. - Oczywiście. To także i moje miasto.

Rozmowę przeprowadził Piotr
Kołodziejczyk.



SPRZEDAŻ MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH Jerzy Szostak

Trzebnica ul.Milicka 13 (obok Centrali Rybnej) tel.12-15-65

cement, wapno, cement biały, gips budowlany
DYSPERBIT (do klejenia papy na zimno)
papę (4 rodzaje) supremę, lepkę, bit-gum,
węgnę mineralną (5 rodz.), styropian
cegłę pełną i dziurawkę (klinkierowa, ciemna)
SÜPOREX

stolarkę budowlaną; drzwi, okna, drzwi garażowe
(metalowe i drewniane), ościeżnice (metal i drew.)
rury kanalizacyjne (PCV i kamionkowe 150)
rury C.O. ,gazowe i wodne (ocynk)
blachę ocynkowaną (0,55 i 0,88)

płyty paździerzowe, piśniewowe, eternit i wiele innych
klej do parkietu
gwoździe do eternitu i płyt falistych
(200 szt. - 92.000 zł, 100 szt. - 45.600 zł)
GRZEJNIKI ŻELIWNIE (55-60.000 zł -1 żebko)
rynny PCV (popiel, brąz) + dodatki
siatka ogrodzeniowa

ATRAKCYJNE CENY ! HURT I DETAL



Rozwiązanie krzyżówki nr.10

Poziomo:

1.Makata, 3.Wakat, 7.Kartoteka, 8.Rola, 9.Karolina, 11.Polip, 12.Rąbek, 16.Dziennik, 18.Nida, 20.Australia, 21.Agora, 22.Antena.

1.Do robienia kantów, 4.Ulewa, lub urządzenie związane z wodą, 7.Chroni przed kapuśniaczkami, 8.Pasuje do kobiet i śpiewu, 9.Miasto europejskie podobno, 11.Rozdzielczy lub wskazujący, 12.Jesienna choroba, 17.Ostrokóf, 19.Zwód bokseński, ale nie tylko, 21.Koziołek lekarski 22.Kocyk, 23.Zesłanie na Sybir.

Pionowo: 1.Malarz, 2.Tort, 3.Wielokąt, 4.Khaki, 5.Trawa, 6.Monar, 7.Kolano, 10.Pianista, 13.Egida, 14.Wiara, 15.Parafia, 16.Dżuma, 17.Imago, 19.Klan.

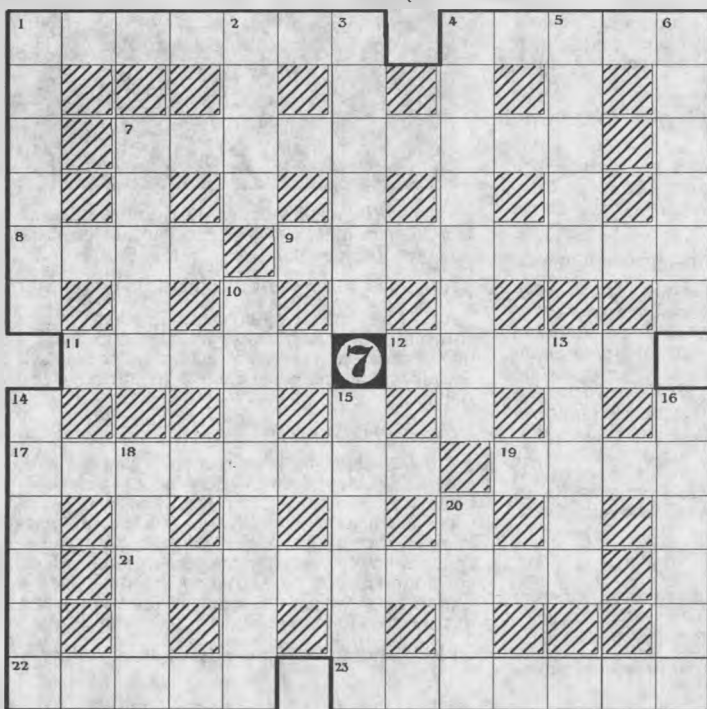
Pionowo:

Nagrodę ponownie dostaje Joanna Korczak z Obornik Śląskich, mieszkająca przy ulicy Chrobrego 9/1, która daje sobie radę ze wszystkimi zagadkami jakie zamieszczamy na naszych łamach. W nagrodę tym razem dostała kolorowy album.

1.Szczeka, 2.Tyle co nic, 3. Rozległa powierzchnia terenu, 4.Wszyscy adwokaci razem wzięci, 5.Do pomiaru, 6.Aparat, 7.Miś w "okularach", 10.Choć możesz ją mieć to jeszcze nie będzie wersal, 13. Powabny znak zodiaku, 14.Otula kokon, 15. Przykry smrodek, 16.Ks.Piotr lub zażalenie, 18.Podnośnik samochodowy 20.Zrobiony 1. poziomo.

I nowa krzyżówka przygotowana przez pana Kazimierza Grabałę z Trzebnicy.

Czekamy na rozwiązania, nagroda książkowa też czeka.



JERZY BOGDAN KOS z cyklu: "PIESKIE ŻYCIE" KOT

Kot
zawsze spada
na cztery łapy

chyba
że na dole stoi pies
i tylko na to czeka

wtedy
kot spada
na dwie łapy

bo dwoma
zasłania oczy

SPACER

Idzie na smyczy
za ogonem psa

prowadzi prowadzony
psa na spacer

przystają na trawniku
by powąchać kwiatek

wbiegają na pagórek
aby spłoszyć ptaka

węszą w zagajniku
za tropem zająca

a kiedy przyjdzie pora
podnoszą tykne łapy
i obsikują kamień

w klatce windy
stoją
blisko siebie

ROZMOWA SANDRY (SETERA IRLANDZKIEGO) Z CÓRKĄ SAKE PRZED JEJ PIERWSZYM WYJŚCIEM NA ULICĘ

Nie zadawaj się
z ulicznikami jogi
ani z roznosicielami pcheł
z ulicy kilińskiego

ale zawsze pamiętaj
o hańbie irlandii
niech żyje republika

nie podchodź do pinczerów
omijaj jamniki

jeżeli spotkasz setery
angielskie lub szkockie

pomerdaj i zaszczekaj
jak umiesz najgrzeczniej



ŚWIĄTECZNY KONKURS LITERACKI

Laureatem naszego ostatniego konkursu literackiego został pan Józef Stopyra z Obornik Śląskich - jako pierwszy podał on prawidłowe rozwiązanie naszej zagadki. Prezentowany w ostatnim numerze OKOLICE fragment pochodził z "Placówki" Bolesława Prusa, czyli Aleksandra Głowackiego, jak słusznie zauważył pan Józef. Zgodnie z zasadami naszego konkursu prezentuje on dziś kolejny fragment z wybitnego dzieła literatury polskiej znakomitego autora. Zadaniem Państwa jest odgadnięcie tytułu i autora podanego cytatu. Rozwiązanie należy zgłosić telefonicznie pod numerem 102-165. Osoba, która pierwsza zgłosi poprawną odpowiedź, ma prawo przygotowania następnej zagadki literackiej. Oto zagadka pana Józefa:

"Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.
Nielatwą, bo nie na tym kończy się, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;
Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka
Ale nie staropolska, ani też szlachecka.
(...) Grzeczność nie jest rzeczą małą:
Kiedy się człowiek uczy ważyć jak przystało,
Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,
Wtenczas i swoją ważność się poznaje:
Jak na szalach, żebyśmy nasz ciężar poznali,
Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali."



"OKOLICE"

Redaguje kolegium. Bogusław Wróbel (red.nacz. Oborniki Śl.), Jerzy B. Kos (Trzebnica), Wojciech F. Złomek (Trzebnica) Zbigniew Lubicz-Miszewski (Trzebnica). Fotografie: Marek Długosz, Roman Chandoha. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Wydawca: Przedsiębiorstwo A.N.T. Druk: Zakład Poligraficzny, Tomasz Kuliński, Brzeg Dolny, Rynek 11. Adres redakcji: Oborniki Śl., ul. Dąbrowskiego 25. Rysunek Krzysztof Czerkas.



KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY ZIEMI TRZEBNICKIEJ

OKOLICE
Oborniki Śląskie * Trzebnica
Prusice * Wisznia Mała
Nr 2 Rok I 24 XII 1992



WESÓLYCH ŚWIĄT

Czytelnikom i
współpracownikom
"OKOLICE"
i "KOCICH GÓR"
życzenia wszelkiej
pomyślności składa

Redakcja



Z NARODZENIA PANA

Z narodzenia Pana dzień dziś wesoly,
Wyśpiewują chwałę Bogu żywioly
Radość ludzi wszędzie słynie
Anioł budzi przy dolinie
Pasterzów, co paśli pod borem woły.

Wypada wśród nocy ogień z obłoku,
Dumają pasterze w takim widoku.
Każdy pyta co się dzieje
Czy nie świta, czy nie dnieje
Skąd ta łuna bije, tak miła oku.

Ale gdy Anielskie głosy słyszeli,
Zaraz do Betlejem prosto bieżeli,
Tam witali w żłobie Pana,
Poklękali na kolana
I oddali dary, co z sobą wzięli.

Wojciech F. Złomecki

WŚRÓD POLSKIEJ CISZY

Przystanęła kołęda
przed drzwiami.
Patrzy,
czy w domu jest na tyle miłości
i przez dziurkę od klucza
podała
w polską nutę zaklęte radości.

A po niebie oszronionym
księżyc,
który kiedyś był nad Palestyną,
otoczony mgłą nadziei i wiary
pośród polskiej ciszy
płynął...





SAMORZĄDY NA PÓLMETKU

PRUSICE

Po wyborach czerwcowych 1989 roku do Sejmu i Senatu - okazało się, że narzucony narodowy system sprawowania władzy musi odejść. Przeważająca większość narodu, połączona ideą "Solidarności", odniosła zwycięstwo. Z nadzieją i wielkim niepokojem obserwowaliśmy pierwsze posiedzenie nowo wybranego Zgromadzenia Narodowego, życząc mu powodzenia. Mimo ogromnych trudności udało się wykorzystać zaistniałą szansę odzyskania wolności. Powołany został rząd na czele z pierwszym po wojnie niekomunistycznym premierem, Tadeuszem Mazowieckim. Nowo wybrany Sejm przystąpił do kreowania aktów prawnych odpowiadających nowej rzeczywistości politycznej. W grudniu 1989 roku uchwalono poprawki do Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, a w pierwszych dniach marca 1990 roku - ustawę o samorządzie terytorialnym.

W wejściu w życie ustawy o samorządzie terytorialnym przeprowadzone zostały pierwsze wybory do rad gmin. Dotychczasowe rady narodowe zakończyły swoją działalność. Ustawa, uwzględniająca konstytucyjną zasadę udziału samorządu terytorialnego w sprawowaniu władzy wyposażyła rady gmin w szeroki zakres kompetencji. Przed nowo wybranymi radami stanęło zaszczytne, ale zarazem trudne i odpowiedzialne zadanie. Zapis ustawy jest jednoznaczny: Gmina wykonuje zadania publiczne w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność.

Radni prusickiej Gminy z wielkim zaangażowaniem włączyli się w sprawy Gminy poprzez aktywne uczestnictwo w sesjach rady i pracach w komisjach. U większości radnych ten entuzjazm trwa, mimo upływu czasu i występujących coraz większych trudności w realizacji obowiązków Gminy. Gmina otrzymuje coraz więcej zadań do wykonania bez konieczności na ten cel środków finansowych. Z uwagi na trwającą od dłuższego czasu, i postępującą, recesję gospodarczą w kraju, maleją źródła dochodów Gminy, podnicy stają się niewypłacalni, podatek dochodowy też nie przynosi pieniędzy, bo zaczyna maleć liczba płatników.

Gmina Prusice jest gminą typowo rolniczą, na terenie której - w ostatnim dziesięcioleciu - obiecująco rozpoczął się rozwój przemysłu rolno-spożywczego i paszowego. Zakład Przetwórstwa Owocowo - Warzywnego w Prusicach docelowo miał zatrudniać 650 pracowników oraz stanowić miejsce zbytu warzyw i owoców dla miejscowych i okolicznych sadowników i rolników. Niestety na dzień dzisiejszy sytuacja jest taka, że zakład postawiono w stan likwidacji. W nowoczesnej wytwórni pasz w Skokowej wprowadzono zarząd komisaryczny. Państwowe zakłady rolne, które na terenie gminy zajmują 1/3 powierzchni użytkowej, przechodzą pod Agencję Własności Skarbu Państwa i nie mają pieniędzy na zapłacenie podatków.

Rozpoczynając swoją działalność Rada Gminy nie brała pod uwagę takiej sytuacji ogólnej, z jaką przyszło mieć do czynienia. Na jednej z pierwszych sesji Rada Gminy zobowiązała Wójta do przygotowania i przedstawienia "Raportu o stanie Gminy". Po dwóch miesiącach raport powstał; nie napawa otuchą. Wieloletnie zaniedbania w ochronie środowiska, zaopatrzeniu w wodę, fatalny stan techniczny budynków szkolnych i komunalnych nie dały się ukryć. Zarządy niektórych jednostek organizacyjnych nie spełniały swojej funkcji nale-

życie. Brakowało ewidencji majątku. Po przeprowadzeniu inwentaryzacji mienia komunalnego Rada Gminy podjęła szereg uchwał umożliwiających Zarządowi Gminy władanie tym majątkiem i zbieranie dochodów. Było to pierwsze i podstawowe zamierzenie. Do następnych, o istotnym znaczeniu, należało zaliczyć: zapewnienie ładu i bezpieczeństwa publicznego na terenie Gminy dzięki utworzeniu Komisariatu Policji, reaktywowanie zlikwidowanych aptek w Prusicach i Skokowej, nawiązanie współpracy z kierownikami jednostek gospodarczych, tworzenie warunków umożliwiających rozwój produkcji rolnej i współdziałanie z administracją rządową przy wdrażaniu reform i przeciwdziałaniu bezrobociu. Rada Gminy zajęła się również zakładaniem wodociągów wiejskich, reorganizacją jednostek kulturalno - oświatowych i ochroną zdrowia i warunków życia mieszkańców. Przejęte zostały szkoły podstawowe i wypracowany został model upowszechniania kultury na bazie szkół we współpracy z biblioteką.

Wszystkie założenia - wpisane w program działalności Rady Gminy - są realizowane lub zostały już zrealizowane. Nie wszystkie jednak w takim stopniu, jak byśmy sobie tego życzyli. W niektórych przypadkach - w zakresie ochrony środowiska i zakładaniu wodociągów - brakuje środków finansowych. Mimo to wodociągi zyskały już trzy wsie - Raszewice, Piotrkowice Wielkie, Zakrzewo. Sieć wodociągów podłączono również do budynków przy pięciu ulicach, nie licząc Rynku i ulicy Wrocławskiej, oraz osiedla domków jednorodzinnych w Prusicach. Doprowadzono także rurociąg główny wodociągu do trasy Skokowa - Strupina. Na ukończeniu jest przebudowa oddanej do użytku w 1982 roku sali widowiskowej Gminnego Ośrodka Kultury w Prusicach. Sala została wybudowana niezgodnie ze sztuką budowlaną, dach groził zawaleniem, wadliwie była zrobiona instalacja elektryczna. Obecna przebudowa została wykonana na zlecenie państwowego nadzoru budowlanego. Koszt przebudowy szacowany jest na 1.450 mln. zł. Po zakończeniu robót budynek zostanie przekazany szkole i będzie użytkowany na cele kulturalno - oświatowe (sala sportowo - widowiskowa i inne).

Przejęte zostały szkoły podstawowe oraz uporządkowano zarządzanie placówkami oświatowymi. Przeprowadza się niezbędne remonty w budynkach szkolnych - przykładem mogą tu być szkoły podstawowe w Skokowej i Strupinie; czynione są przygotowania do budowy szkoły we Wszirowie.

Do niepowodzeń można zaliczyć choćby to, że mimo starań nie udało się nam zapobiec postawieniu w stan likwidacji Spółdzielni Przetwórstwa i Handlu w Prusicach. W podobnej sytuacji znajdują się też państwowe zakłady rolne. Niepewna jest sytuacja Wytwórni Pasz w Skokowej - organem założycielskim tych jednostek jest Wojewoda Wrocławski. Współpraca z Wojewodą jest jednak znacznie utrudniona, mimo, iż naszym sprzymierzeńcem jest Sejmik Samorządowy.

Przewodniczącą Rady Gminy Prusice

Stanisław Bigoń

TRZEBNICA

Dwuletni okres obowiązywania ustawy o Samorządzie Terytorialnym skłania do refleksji, okazało się bowiem, że ustawa ta (z 4 marca 1990 r.) jest niedoskonała, fragmentaryczna, a kompetencje przekazane gminom nie spełniły ich oczekiwań. Samorzady zostały postawione wobec obowiązków, które muszą realizować posiadając niewielkie kompetencje w porównaniu z możliwościami dawnych rad narodowych i administracji państwowej. Wśród radnych krąży żartobliwa opinia, że samorzady decydują o podatkach od psów i cenach za korzystanie z parkingów i targowisk. Na terenie Gminy działa dla przykładu około dwudziestu agend administracji, na które samorzady nie mają żadnego wpływu. Należą do nich m.in. Oświata, Służba Zdrowia, Prokuratura, Policja, Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, Spółdzielczość itd... Państwo zaczyna prowadzić politykę przekazywania niektórych zadań gminom, lecz za tym nie idzie przekazywanie wystarczających środków finansowych. Obciąża to i tak już napięty budżet Gminy.

Na te warunki nałożył się zapał i energia a także wiara radnych wybranych w pierwszych demokratycznych wyborach do samorządów lokalnych. Rzeczywistość okazała się brutalna i można ją nazwać zachłyśnięciem się demokracją. Nie czas tu wspominać o odwołaniach członków zarządu, przezydium Rady, nieudanych próbach wprowadzenia zarządu komisarycznego. Patrząc jednak z innej strony, zauważa się powolną zmanę świadomości, radni mogą mieć wpływ na

wiele spraw dotyczących Gminy; z "góry" nie przychodzą żadne wytyczne.

Dla wielu osób, zwłaszcza nie związanych z samorządami, ostatnie dwa lata są okresem straconych nadziei; ze strony radnych słyszy się opinie, że na ich miejscu inni zrobiliby to samo.

Sumując wszystkie problemy: potrzebny jest cały pakiet aktów prawnych regulujących funkcjonowanie samorządu. Najwięcej problemów Gminy mają z uchwalaniem budżetu, dochodzi do trudnych wyborów; służba zdrowia czy szkoły, przedszkola i żłobki czy zdewastowane ulice i chodniki. Zaspokojenie wszystkich potrzeb nie jest możliwe; samorzady muszą gospodarzyć tym, co mają.

Zrobiono już bardzo dużo, choćby wielka praca związana z komunalizacją mienia, znalezienie gospodarza dla tego wszystkiego, co było dotychczas niczyje lub wszystkich. Na jednym ze spotkań byłego ministra J. Kogalskiego z przedstawicielami samorządów padło pytanie: kiedy samorzady będą prawdziwymi gospodarzami na swoim terenie? Padła wymijająca odpowiedź, że proces tworzenia samorządów w Szwecji trwał około dwudziestu lat.

Czy my, w tak skomplikowanej sytuacji politycznej i gospodarczej, wytrzymamy?

Przewodniczącą Rady Gminy w Trzebnicy

Ryszard Pęczkowski

WISZNIA MAŁA

Działalność samorządu terytorialnego zostanie z pewnością w swoim czasie poddana szczegółowym i wnikliwym opracowaniom. Będą one obrazem transformacji społeczno-politycznej, jak również dadzą odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu samorzady wykorzystają dane im szanse, jak uniknęły zagrożenia. Czy w trudnej sytuacji finansowej samorządu, która jest przecież pochodną takiej samej sytuacji członków wspólnoty samorządowej jak i państwa, sprostał on oczekiwaniom mieszkańców.

W naszej działalności, po przedłożeniu potrzeb, żądań, oczekiwań naszych wyborców przez radnych wywodzących się z różnych opcji politycznych, z różnych środowisk, oraz po przedstawieniu programu działania przez poszczególne grupy radnych, (a także pojedynczych radnych), doszliśmy do wniosku, że mimo różnic, jest wiele punktów zbliżonych. Wobec tego staraliśmy się najpierw wypracować określoną strategię wokół spraw, które są zbieżne, które nie dzielą. To było punktem przełomowym w naszej Radzie, zdecydowana większość odniosła się pozytywnie i życzliwie do nakreślonego programu i to pozwoliło na racjonalne, bez podtekstów politycznych i ambicjonalnych, rozstrzygnięcie w sposób demokratyczny spraw trudnych i drażliwych. Aby realizować określony program rozwoju Gminy Wisznia Mała, trzeba było załatwić nierozwiązane dotąd problemy z lat ubiegłych, które w dużym stopniu bulwersowały naszą społeczność. Na przykład - na osiedlu domków jednorodzinnych wytyczono linię energetyczną średniego napięcia w ten sposób, że właściciele niektórych działek nie mogli kontynuować swoich budów. Konieczne było przełożenie tej linii na kablówką (ok.2km), co kosztowało około 800 mln. zł.

W latach ubiegłych zawarta została z "Wrozametem" umowa na składowanie odpadów poprodukcyjnych w centrum wsi, w pobliżu zabudowań. Po przeprowadzeniu ekspertyzy przez rzeczoznawcę Ministerstwa Ochrony Środowiska umowa została zerwana. Składowisko czeka na rekultywację. Po zmuśnionych i długich negocjacjach z "Dekarem", udało się przejąć na rzecz Gminy, oddany w zarząd, Ośrodek Sportu i Rekreacji, o lustrze wody wielkości trzech hektarów, wodzie I-szej i II-giej klasy czystości. Ten piękny obiekt mało był znany nawet mieszkańcom Ziemi Trzebnickiej.

Pozostały także z ubiegłych lat rozpoczęte inwestycje; część z nich była wykonywana ze środków Funduszu Rozwoju Kultury (Dom Kultury w Piotrkowiczkach), a część sumptem społecznym (świetlica szkoły w Krynicznie została również przejęta przez Gminę; środki finansowe konieczne na dokończenie prac o wiele przekraczały możliwości Komitetu. Oddanie tego obiektu do użytku zostało przyjęte z dużym zadowoleniem przez mieszkańców nie tylko tej miejscowości. Są jeszcze inne problemy z lat ubiegłych, które są rozwiązywane, jak na przykład telefonizacja Gminy, ale o tym może przy innej okazji. Konkludując - do półmetka zrealizowaliśmy większość spraw, które były do załatwienia "na wczoraj", a równocześnie udaje się realizować określoną politykę rozwoju Gminy.

Wójt Gminy Wisznia Mała

Stanisław Moik



TAJEMNICA BOŻEGO NARODZENIA

Najstarszy zyciorys św. Jadwigi z 1300 roku podaje, że Księżna Śląska "posiadała wiele relikwii i podobizn świętych, które bardzo ceniła i oddawała im należną cześć". Wśród wszystkich świętych - jak czytamy w innym miejscu - najbardziej czciła Matkę Boską. "Stale nosiła przy sobie maleńką jej figurkę". W czasie uroczystości pokanonizacyjnych w Trzebnicy, w sierpniu 1267 roku, gdy otwarto grób Jadwigi, wraz z relikwiami wyjęto złożoną tam w dniu pogrzebu małą figurkę Matki Bożej.

Z aktualnie przechowywanych pamiątek po św. Jadwidze duże zainteresowanie wśród pielgrzymów i turystów odwiedzających Trzebnicę wzbudza zabytkowa kołyska z małą figurką Dzieciątka Jezus, wykonaną z gliny porcelanowej w XV wieku, w miejsce pierwotnej figurki, zrobionej prawdopodobnie z kości słoniowej. Możliwe, że św. Jadwiga otrzymała tę figurkę w prezencie, lub sama postarała się o nią pod wpływem rozszerzanego przez cystersów kultu Dzieciątka Jezus. Pobożność tę jeszcze bardziej pogłębił w życiu św. Jadwigi przybyli na początku XIII wieku na Śląsk franciszkanie.

Kult Dzieciątka Jezus, złożonego w żłóbku był w średniowieczu pierwszą formą czczenia tajemnicy Bożego Narodzenia. Później przyjął się zwyczaj figuralnego przedstawiania nocy betlejemskiej.

Ksiądz Ludwik Miske, opisując w 1724 roku życie i działalność św. Jadwigi - zyciorys został wydany po polsku w Krakowie - opowiada o wydarzeniu zaczerpniętym z tradycji klasztoru trzebnickiego. Podobno w noc Bożego Narodzenia św. Jadwiga modliła się przed małą figurką Dzieciątka Jezus i prosiła, nie z próżnej ciekawości, ale z bogobojnej pobożności o to, żeby - jeżeli jest to zgodne z wolą Bożą - mogła dokładnie poznać czas przyjścia Chrystusa na świat. Gdy Dzieciątko zapłakało, był to dla niej znak oznajmiający godzinę narodzenia Zbawiciela Świata. Następnie mały Jezus położył na swoich ustach paluszek, zobowiązując św. Jadwigę do zachowania tajemnicy.

W czasie pożaru w XV wieku, kiedy spłonęła również zakryta, musiała ulec zniszczeniu figurka z kości słoniowej. Ponieważ uważano ją za cenną pa-

miątkę po św. Jadwidze, postarano się o nową figurkę wykonaną z gliny porcelanowej i to według przekazu księdza Miske. Faktycznie Dzieciątko Jezus przechowywane w kołysce trzebnickiej trzyma prawą dłoń na ustach.

W 1655 roku ksiieni Jadwiga Pruszkowska ufundowała obecną drogocenną kołyskę. Kołyska ta ma 19 cm. długości i jest wykonana z blachy srebrnej częściowo pozlacanej, trybowanej i grawerowanej. Ścianki kołyski są ozdobione trybowanymi dekoracjami kwiatowymi, a na wspornikach znajdują się monogramy Jezusa i Maryi. Na podstawie kołyski znajdują się inskrypcja fundatorki oraz znaki złotnicze, tzw. punce: miejska wrocławska oznaczona literą "W", oraz złotnika z inicjałami "H.P.". Poduszka i kołderka są barokowe, haftowane srebrną nicią przez zakonnicę trzebnickie.

W XVIII wieku ksiieni Bernarda Pacyńska z Tęczyna zamówiła u czeskiego grafika Jan Balcera serię rycin przedstawiających fundatorów opactwa trzebnickiego, świętych związanych z klasztorem, oraz fragmenty wnętrza kościoła. Rysunki do poszczególnych rycin przygotował P. Bartsch. W serii tej znajduje się też czterostronnicowy grafik przedstawiający kołyskę trzebnicką oraz tekst litanii do Dzieciątka Jezus.

W czasie kasaty opactwa w 1810 roku zabytkowa kołyska przechowywana wtedy w kościele nie została skonfiskowana.

Warto jeszcze dodać, że świątynia trzebnicka już w średniowieczu miała figuralną szopkę betlejemską, którą w XVIII wieku zastąpiło barokowe przedstawienie tajemnicy Bożego Narodzenia, do dzisiaj zachowane. W tym samym czasie w pustelni w Lesie Bukowym ustawiono po raz pierwszy ruchomą szopkę. W 1862 roku budowniczy szopek Józef Birke z Wambierzyc wykonał dla pustelni w trzebnickiej



kim lesie szopkę mechanicznie poruszaną, która przetrwała do pierwszych miesięcy po II Wojnie Światowej, dopóki żył stary pustelnik, brat Feliks Plitko.

ks. dr. Antoni Kielbasa SDS

SAMORZĄDY NA PÓŁMETKU (cd...)

OBORNIKI ŚLĄSKIE

Wiosną 1990 roku społeczeństwo decydowało. Po czterdziestu siedmiu latach "Wolności" odbyły się pierwsze demokratyczne wybory komunalne. Stare układy musiały odejść. Dotychczas, czasem być może tego nieświadome, czerpały władzę z sowieckiego dyktatu. Panowanie miało być wieczne. A fundamentem spokoju groby katynia, śmierć sierpniowa Warszawy, łagry sybiru, katownie tajnych policji.

Wraz ze starym systemem musiało odejść wielu ludzi często zdolnych i doświadczonych w administracji. Strata to oczywista, ale nieunikniona. Zadne zdolności nie ukryją cienia kainowego. Taką musi być przestroga na przyszłość. Uwolnionym ze starych struktur należy się życzliwość i pomoc. Dobra wola musi być pobudzana i doceniana a jej odtrącanie jest karygodne i zębne..

Zdolność do stawiania oporu władzy z obcego nadania była głównym kryterium wygrywania wyborów w naszym kraju. Udział kombatantów we władzy to problem po każdym przewrocie dziejowym. Rozsądna demokracja powinna to uregulować, jeśli jej damy jeszcze trochę czasu. Obecna ustawa samorządowa może być doskonalona w oparciu o doświadczenie. Koniecznym wydaje się być umocnienie pozycji burmistrza (wójta, prezydenta). Być może powinien być wybierany przez cały elektorat, mógłby odważnie i dalej w przyszłość planować. Dziś radni decydują o wszystkim i nie odpowiadają materialnie za nic, a burmistrz - odwrotnie. Nadmiar demokracji jest szkodliwy, jak każdy nadmiar. Samorządy rozpoczęły swą działalność w niezwykle trudnym dla kraju okresie. Miejmy nadzieję, że dopomogą, by Polska ten trudny czas godnie przetrwała i wyszła z niego umocniona. Niech takie przekonanie pogłębią w nas zbliżające się święta Bożego Narodzenia.

Przewodniczący Rady Gminy w Obornikach Śląskich

Tytus Czartoryski



PYTANIE O KOLEDĘ

Pytasz synku
co to koleśda?
To jest wielka melodia świata,
rozpisana na miliony głosów
i śpiewana po chatach.

Pytasz synku
o polską koleśdę?
Ona siedzi z nami przy stole,
i za oknem ze śniegiem leci.
urodzajem spoczywa w stodole.

W oczach mamy,
widzisz?
Z tą radości na opłatek leci.
I jest wierszem najprostszym,
który,
ułożyli najlepsi poeci.

Wojciech F. Złomek



Biblioteka regionalna

SZÓSTY DZIEŃ

Umierała już szósty dzień. Codziennie, po przebudzeniu, upewniała się - to już ostatni. Siegała pod poduszkę i wyciągała zawiniątko. Sprawdzała zawartość torebki: list do syna w zaklejonej kopercie, do wód osobisty, odcinek renty, dwieście złotych wsunięte w książeczkę do nabożeństwa dla salowej, która przebierze ją w trumienny przyodziewek. Dotykała ręką przedmiotów na dnie szuflady. Leżały na tym samym miejscu, co wczoraj. Czują palcami delikatny, metaliczny chłód zegarka z ciężką dewizką, rozpoznawała zagłębienia w koralikach różańca, potwierdzała obecność grzebienia, okularów w tekturowym futerale, szczoteczki do zębów i czterech spiniek do włosów. A także zdjęcia, które wsunęła, jeszcze przed operacją, pod pudełko z tabletkami nasennymi.

Uspokojona ułożyła głowę na jaśku i otworzyła oczy. Najpierw zobaczyła świetliste kręgi wirujące w ciemności, a po chwili dostrzegła jasne listwy para-

petów okiennych i pulsujące ekrany okien. Pokój powoli wypełniał się szarością świtu. Na ścianach kołysały się ledwie zarysowane cienie gałęzi. Obserwowała ich ruch, beładny taniec, niekończące się pulsowanie światła i mroku. Wszystko wokół niej powracało do naturalnych barw i rozmiarów. Rozchyliły się ściany, przedmioty wyszły na środek pokoju, rozżarzony balonik lampy pofrunął ku sufitowi i tam zawisł nieruchomo jak gwiazda, z wolna opadał na podłogę ten oślepiający, zwiczny welon, który unosił się nad nią w sennych majakach.

Leżała wsłuchana w odległe odgłosy dochodzące zza ścian. Korytarzem jechał kuchenny wózek - słyszała skrzypienie kół i pobrzękiwanie naczyń. W sąsiedniej separacie znowu pojeżdżała kobieta ze złamanym kręgosłupem. W łazienkach rozpoczął się poranny koncert spłuczek, kranów i muszli klozetowych.

Kiedy ból za mostkiem zlagodniał znowu spróbowała przywołać twarze ludzi zadowolonych w jej

pamięci: wyleknieonego chłopca o jasnych włosach, stojącego pośrodku polnej piaszczystej drogi, długowłosego wyrostka w żołnierskiej bluzie, siedzącego na ławce pod jabłonią, łysiejącego mężczyzny w przykrótkiej marynarce, pochylonego nad łóżkiem. Iwarze pojawiały się i znikały, przysłaniały się wzajemnie, oddalały się i przybliżały, krążyły w nieustającym korowodzie. Próbowała zatrzymać którąkolwiek z nich, zanim rozplynie się i zniknie poza zasięgiem jej wzroku. Przyspieszyła kroku i nawoływała, biegła i wygrażała, rozkładała ręce i prosiła. Chłopiec dobiegł do końca drogi i stanął nad brzegiem stawu o pomarszczonej, szklistej powierzchni, wyrostek w mundurze położył karabin na ziemi i pił wodę wprost z wiadra, mężczyzna stał z rękami uniesionymi do góry i krzyczał bezgłośnie. I znowu obrazy przesunęły się przed jej oczami i rozsypały w nic nie znaczące okrucy.

Kim jest ten młody mężczyzna, który kłęczy przed dziewczyną w różowej sukni? Czy krzyk powtarza echo na drugim brzegu stawu? Kto spłoszył ptaki które nawojują się w ciemności? Dokąd biegnie dziewczyna przemoknięta między obwisłymi gałęziami sadu? Czyja dłoń dotyka twarzy starej kobiety w czerni? Na kogo czekają - ten chłopiec w krótkich spodniach, wyrostek w mundurze i łysiejący mężczyzna? Przed kim ona ucieka przez szarą przestrzeń bez horyzontu, oświetloną jedynie nikłym blaskiem śniegu?

Umierała już szósty dzień. Między jednym a drugim zastrzykiem morfiny daremnie wypatrywała twarzy dziecka z fotografii. Gdzieś zapodział się w jej pamięci ten malec o jasnych włosach do którego napisała list.

JERZY BOGDAN KOS urodził się 24 marca 1931 roku w Myszkowie.

W latach 1950-1955 studiował na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej we Wrocławiu, uzyskując dyplom lekarza. Był asystentem w Zakładzie Anatomii Patologicznej. Od 1960 roku jest ordynatorem Oddziału Chorób Zakaźnych w Białymostku koło Trzebnicy i kieruje poradnią chorób wątroby. Opublikował kilkanaście prac naukowych oraz wiele artykułów popularno-naukowych. Jest współautorem i redaktorem kilku książek popularyzujących wiedzę o zdrowiu i chorobach.

Od wielu lat próbuje łączyć dwie pasje serdecznie - medycynę i literaturę - wierząc, że służą tym samym celom i wzajemnie się uzupełniają.

Debiutował wierszami w "Dziś i Jutro" w 1953 roku. Wiersze, opowiadania i reportaże publikował m.in. w "Odrze", "Współczesności", "Życiu Literackim", "Literaturze na Świecie", "Wiezi" i "Tygodniku Kulturalnym". Jest autorem zbiorów wierszy: Na karuzeli sekundnika (1957) i Zbliżenia (1968), a także książek: Choroby, których można uniknąć (1971), W kręgu kultury niepodzielnej (1973), Epitafium dla ospy (1991) i

Zapaść (1992).

Współzałożyciel Unii Polskich Pisarzy - Medyków (vice-prezes Unii 1972-81). Vice-prezes Wrocławskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.



TERAPIA SZOKOWA

Takiej książki dawno nie było. Owszem, wielu twórców akcję swoich powieści, opowiadań i scenariuszy filmowych wiodło poprzez szpitalne korytarze i gabinety, zaś tło szpitalnych murów, potencjał cierpienia, nieszczęścia i skondensowana wielkość ludzkiego charakteru bywały wymiarowym, choć mówiąc uczucie - także wielce ułatwiającym miejscem dla budowania dramatów, wysublimowanych intryg i skandali. A wszystko to, na ogół schematyczne, jasne, sterylne przejrzyste - mimo podejmowania ważkich niekiedy problemów w rodzaju: "być, albo nie być". Po latach eksploatacji tematyki szpitalnej, pojawiły się gotowe modele postaci, które jak figury na szachownicy mają do spełnienia określone ruchy i posunięcia, a rola pisarza sprowadza się do wyboru i przeprowadzenia jednego z wariantów gry. W zastawieniu z taką literaturą "Zapaść" Jerzego Bogdana Kosa (z której opowiadanie zamieszczamy powyżej), może wywołać szok.

Szpital nie jest tu wygodnym i gotowym tłem dramatu. Poprzez drobniagowe - anatomiczne wręcz, a zarazem bardzo literackie - opisy rzeczy, zapachów, odgłosów, kolorów, struktury ścian, szpital staje się równoprawnym, z ludźmi, uczestnikami rozgrywających się wydarzeń. Nie tracąc swoich cech fizycznych - zyskuje o s o b o w ó ś ć. Jak ciało człowieka, które jest domem życia, tak szpital jawi się jako dom śmierci. Od dłuższego czasu bowiem, przestaliśmy umierać w domach.

Jestem przekonany, że w którymś momencie swego życia, autor musiał dostrzec i pewnie dobrze poznać astralny wymiar szpitala. Inaczej nie byłby w stanie napisać takich właśnie opowiadań.

Ten zbiór opowiadań, to właściwie zbiór ludzi. Nie iluś tam wydarzeń, czy kombinacji sytuacyjnych, ale właśnie ludzi. Korowód zmierzający w jednym kierunku. W kierunku śmierci. Autor odkrywa w lu-

dziach głęboką wiedzę o śmierci, jako zjawisku metafizycznym, ale i namacalnym. Jak motyl z larwy, tak śmierć przepoczwarza się z chrób, ze starości, przyzwyczajenia ludzkiego, stanu świadomości.

Możemy to obserwować, studiować zachowanie człowieka, który wszedł w obszar umierania. Umieranie - to niekiedy śmierć. To może być także sposób życia - zależny, lub niezależny od człowieka.

Znamiennym jest, że wszystkie te doznania dotyczą i są udziałem jednolitej grupy ludzi. Są to, w każdym wypadku, ludzie nie nadążający za światem: nieudacznicy, sterani pracą chłopci, zagubiona starszka, pozbawiony ambicji i pogodzony z losem zrywacz zwłok, kobieta roniąca raz po raz, człowiek, który wybiera się na własny pogrzeb, salowa, której uproszczone widzenie świata jest swego rodzaju obroną przed kompletną rezygnacją, czy wreszcie lekarz, obmyślający codzienną strategię dotrwania do końca dnia.

Konsekwencją realizowania takich postaci osiąga zamierzony przez autora cel. Zmusza do refleksji. Bo to nieprawda, że świat składa się z blichtru, szpanu telewizyjnych reklam, gdzie piękni, bogaci i młodzi ludzie nic nie robią, tylko żyją. W zderzeniu z tym p o z o r e m obnaża się nasz lęk i wstyd mówienia o śmierci. Uzmysławia bezradność zachłannego, konsumpcyjnego modelu życia wobec faktu ostatecznego. A gdy przyjdzie nasz czas - śmierć nie będzie anonimowa. Przyjdzie z gotowym scenariuszem, który piszemy swoim życiem, i który trzeba będzie od początku do końca zrealizować. I prawdopodobnie będzie on podobny do prezentowanych w "Zapaści".

Sztuka wywoływania takiego wrażenia, jest sztuką naprawdę dużej klasy. Jerzy B.Kos osiągnął to dzięki dogłębnej znajomości tematu, panowania nad warszlatem literackim i utrzymania konwencji zimnej narracji, relacji i stwierdzenia faktów. Możemy się co prawda domyślić jego kilkakrotnej obecności pośród innych postaci, ale odczytamy go raczej jako pojawienie się d y l e m a t u .

Na szczególną uwagę zasługuje język, jakim posługuje się Jerzy B.Kos. Potoczne wyrażenia ulicy, "zło-meśli" przedmiocie, zabużańska gwara bez zakłóceń korespondują z najczystszyim językiem literackim, którego autor używa z wyczuciem. Ale i prezentuje go - dając prawdziwy popis - w opowiadaniach o wspólnym tytule "Natalia". Opowiadaniach, które mogłyby być ozdobą najprzedniejszych pism literackich.

Poza tym, książka ta ma jeszcze inny wymiar. Wymiar dokumentu. Tak mniej więcej wyglądał świat minionych lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Jeżeli kiedyś ktoś podobną książkę napisze, będą w niej inni ludzie, inne dialogi będą prowadzić, inne rozterki przeżywać - na miarę czasów, które ledwie się zaczęły.

Zwroć uwagę czytelnika w przeszłą epokę, doskonały język pisarski, właściwie obmyślane konwencje, a nade wszystko drastyczne obrazy z pogranicza światów, powodują i jednocześnie usprawiedliwiają szok, jaki mogą wywołać opowiadania Jerzego Bogdana Kosa.

Jerzy Bogdan Kos "Zapaść"

Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław
1991, s.192

Wojciech F. Złomek





Portrety

PANI PROFESOR

"Była nauczycielką nieprzeciętną. Imponowała erudycją, rozległymi zainteresowaniami naukowymi i kulturalnymi, silną osobowością". "Konsekwentnie wymagała rzetelnej, konkretnej wiedzy, umiejętności kojarzenia faktów, logicznego myślenia, poprawnego wypowiedziania się w mowie i piśmie". "Przywiązywała dużą wagę do czytania, aktywności poznawczej, kreatywnej. Ceniła bardzo wysoko pracowitość, systematyczność i uczciwość". "Interesowała się sytuacją rodzinną i materialną swoich wychowanków, ich zdrowiem, czy się właściwie odżywiają i ubierają odpowiednio do miejsca, w którym przebywają, wieku i pory roku".

To szkic portretu mgr ANIELI WICHAŃSKIEJ,



makroslony fragmentami wypowiedzi Jej uczniów i wychowanków. Ich słowa przepojone są uczuciem autentycznego szacunku, uznania i wdzięczności za nauczycielski trud. Wielu z nich odwiedza Ją z okazji imienin, Dnia Edukacji Narodowej, albo bez okazji - dla zwyczajnej rozmowy o tym, co było, jak potoczyły się losy po ukończeniu liceum, o życiowych sukcesach i porażkach. Niektórzy przypominają się Jej, stając ze spotkań na ulicach Trzebnicy, bądź

przy różnych innych okazjach. Zdumiewające jest, że o ile kiedyś nieruchomości w szkolnych ławkach w obawie przed pytaniem, o tyle teraz - wybyci uczniowskich łęków - sami "zgłaszają się do odpowiedzi", podchodzą do Niej, jak do kogoś bliskiego, by zamienić parę słów.

Pani Profesor nie ma problemów z rozpoznaniem tych, których uczyła trzydzieści, czy nawet czterdzieści lat temu...

Mgr Aniela Wichańska zapisała się na trwałe nie tylko w pamięci uczniów, ale i w historii trzebnickiego Liceum Ogólnokształcącego, w którym pracowała do 1949 do 1985 roku. Ceniona jest w kręgach starszego pokolenia polonistów dawnego powiatu trzebnickiego, jako instruktor - metodyk języka polskiego (zajmowała się tym dziewiętnaście lat, w tym dziesięć - społecznie!)

Szkołę Powszechną i Zakład Kształcenia Nuczycieli ukończyła w Samborze. Sztukę nauczania poznała ucząc w okolicach tego miasta i w powiecie drohobyckim. Pracę w oświacie rozpoczęła od bezpłatnej rocznej praktyki; potem była pracą kontraktową. W trzecim roku złożyła egzamin kwalifikacyjny i uzyskała nominację nauczycielki stałej w szkole powszechnej III stopnia.

Aniela Wichańska, wspominając ten czas, podkreśla, że wiele nauczyła się od kierowników szkół i bardziej doświadczonych koleżanek. Starając się im dorównać, korzystała z każdej możliwości doskonalenia zawodowego. W lipcu i sierpniu 1939 roku uczestniczyła w kursie pracy społecznej na wsi. Jego program nie ograniczał się tylko do wykładów (prowadzonych przez wybitnych fachowców i działaczy ludowych), uwzględniał również ogniska, zwiedzanie Krzemieńca, wystawy poświęconej twórczości Juliusza Słowackiego, udział w koncertach organizowanych przez Bronisława Rutkowskiego (znanego wówczas popularyzatora muzyki na antenie radiowej), w spektaklu reżyserowanym przez J.Osterwę p.t. "Powrót Przełęckiego", zrealizowanym na tle murów liceum krzemienieckiego... Te ostatnie wakacje przedwojenne uważa za wspaniały epizod w swoim życiu, czas niezapomnianych przeżyć intelektualnych i kulturalnych.

Jakże kraciowo odmienny koloryt wniósł w jej życie zdarzenia, które zapoczątkowały tragiczny polski wrzesień 1939 roku. Likwidacja części szkół skazywała Ją na przymusową bezczynność zawodową. Z tego powodu znalazła się na liście skazanych na przymusowe roboty w Niemczech. Uniknęła wywózki dzięki życzliwości nieznanego jej "folksdojca". Przeszła przez swoiste piekło przeżyć okupacyjnych. Ten okres wykorzystwała na samokształcenie. Z własnej inicjatywy zaczęła uczyć dzieci sąsiadów, które były zbyt biedne, by chodzić do szkoły. Później włączyła się w zorganizowany ruch tajnego nauczania - w tym systemie pracowała w Dublinach przez dwa lata.

11 listopada 1945 roku wyjechała z rodzinnych stron, nie mogąc pogodzić się z sytuacją, jaka powstała na tych ziemiach po aneksji radzieckiej. Los przywiódł Ją do Trzebnicy. Tu znalazła zatrudnienie w sekretariacie miejscowego Inspektoratu Oświaty, a po feriach zimowych - w Szkole Podstawowej przy ulicy Zymierskiego.

Z tego okresu podkreśla działalność ówczesnej kierowniczki szkoły pani Marii Koszałkowskiej, która kontynuowała najlepsze tradycje szkoły międzywojennej.

Odczuwając potrzebę dalszego uzupełniania wiedzy, Aniela Wichańska wyjechała do Warszawy. Tam ukończyła Instytut Pedagogiczny i uzyskała tytuł magistra na Uniwersytecie. Stolica pozwalała jej spełniać największe życiowe pragnienia: mogła poznać m.in. B.Suchodolskiego, E.Stawymowicza, J.Krzyżanowskiego, Z.Szmydtową, L.Staffa, W.Broniewskiego, J.Zawieskiego, L.Solskiego, A.Zelwerowicza, M.Cwiklińską...

Po powrocie do Trzebnicy, jesienią 1949 roku, podjęła pracę w tzw. jedenastoletce, która później przekształciła się w liceum ogólnokształcące. Razem z uczniami tworzyła gabinet polonistyczny; pod jej kierunkiem uczniowie wykonywali pomoce dydaktyczne (mapy, wykresy, gazetki, albumy tematyczne) organizowała imprezy kulturalno - oświatowe, wyjeżdżała do kina, wyjazdy do teatrów, muzeów, wycieczki dydaktyczne po Dolnym Śląsku, do Kórnik, Rogalina, Krajkowa, Warszawy...

Nie tylko rozwijała horyzonty umysłowe uczniów, wzbogacała ich wiedzę i rozwijała ciekawość poznawczą, kształtowała nawyki kulturalne, uwrażliwiała na piękno sztuki i przyrody. Uczyła także żyć, wskazując na wartości najistotniejsze w ludzkiej egzystencji, odstawiając tajniki sztuki życia. Była nauczycielką i wychowawczynią o wielkim autorytecie; wartości które przekazywała potwierdzała własną postawą i osobowością.

W trzebnickim liceum uczyła 36 lat; w sumie, w zawodzie nauczycielskim - 46. W uznaniu zasług otrzymała Brązowy, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Złoty Krzyż ZNP, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznakę za tajne nauczanie i wiele regionalnych nagród i odznaczeń.

Najcenniejsza dla Niej jest jednak żywa pamięć uczniów i wychowanków, oraz świadomość, że bardzo wielu z nich wyrosło na wartościowych ludzi.

Mgr Aniela Wichańska, podsumowując dziś swą długoletnią pracę dydaktyczną - wychowawczą, ma głębokie przekonanie, że nie zmarnowała życia, i za Marią Dąbrowską może powtórzyć, że "tracił siebie dla drugich to jest właśnie odnajdywać najprawdziwszego siebie"

Jadwiga Janiszewska



Prezentacje

(CD ..)

Z.N. - Cały czas jest ważny ten proces edukacyjny. Moi znajomi czy rodzice też się niewiele sztuką interesowali. Lecz gdy z Jolą zaczęliśmy objaśniać, choździć razem z nimi na wystawy, zwracać uwagę na filmy o sztuce to teraz oni sami mówią nam co nowego spostrzegli, co ich zainteresowało a co im się nie podoba. Ten krąg się rozszerza.

Bardzo cenne jest to, że w "Okolicach" jest miejsce na kulturę, szczególnie w kontekście tego co przed chwilą powiedzieliśmy.

-Jak to jest z tym natchnieniem? Istnieje coś takiego czy nie?

Z.N. - Być malarzem - to też zawód. Na natchnienie prawie nie ma tu miejsca. Jest to tak samo ciężkie zajęcie jak każda inna praca. Jeżeli ktoś już zdecydował się być malarzem czy w ogóle artystą to musi to już robić systematycznie. Sporadyczne uprąwanie malarstwa nie ma sensu.

J.N. - Aby osiągnąć coś w malowaniu to trzeba mu poświęcić tyle czasu ile normalnie zajmuje praca zawodowa. Tu jest się samemu sobie dyrektorem i pracownikiem. A obraz nie zawsze wychodzi, wtedy trzeba się z nim zmagać. Z nim i ze swoją własną słabością, ze zniechęceniem, zwątpieniem. U mnie co szósty, siódmy obraz jest taki, z którego naprawdę jestem zadowolona. Ale trzeba najpierw przebyć te pięć aby do niego dojść. Podczas malowania nie myślę jednak o własnej niedoskonałości, obcowanie z farbami, poszukiwanie daje mi wielką radość.

Z.N. - Moje obrazy może wydają się zbyt łatwe, zbyt szybko namalowane, tak, że każdy to potrafi, ale one naprawdę powstają długo. Szukanie tematu, robienie w każdej chwili ogromnej ilości szkiców - to nasza codzienność.

-Jak wygląda życie powszednie dwojga malarzy, którzy mieszkają pod jednym dachem?

J.N. - Mamy wspólną pracownię i jesteśmy szczęśliwi, że ja w ogóle mamy. Ale nie malujemy razem, lubimy chodzić do pracowni o innych porach. Mamy inne klimaty muzyczne, może byłoby za ciasno, za gęsto, gdybyśmy sobie przez ramię a to bardzo przeszkadza.

Z.N. - Jest to praca indywidualna, która wymaga skupienia. Każdy artysta wszystko rozważa sam we własnym wnętrzu.

J.N. - Mało rozmawiamy ze sobą o sztuce. Może dlatego, że szukamy własnej odrębności. Ja często dowiaduję się o tym co mąż myśli podczas rozmów w szerszym gronie. Dla mnie największą nagrodą jest to, że nikt mnie do niego nie porównuje. Cieszę się gdy ktoś się dziwi, że mieszkamy razem, mamy wspólną pracownię a tak inaczej malujemy.

-Czy oprócz malowania pracujecie jeszcze gdzieś?

Z.N. - Tak, ja jestem asystentem w WSSP we Wrocławiu w pracowni prof.J.Hafasa, u którego robiłem dyplom. Jestem takim pośrednikiem pomiędzy studentami a profesorem. Staram się przekazy-

wać im wiedzę, którą posiadam, pobudzać do samodzielnej penetracji, samokształcenia. Rozmawiam z nimi o ich pracy, o malarstwie w ogóle, staram się przy tym niczego nie narzucać. Oni sami muszą szukać swojej drogi, nabierać doświadczenia.

J.N. - Od tego roku pracuję w Szkole Podstawowej nr.1 w Obornikach oraz w tutejszym Liceum Ogólnokształcącym - uczyć plastyki. Chciałabym być dla tej młodzieży dobrym przewodnikiem po sztuce; i to zarówno po tej współczesnej jak i starej. Chciałabym nauczyć ich patrzeć na sztukę. Jest ona, szczególnie ta najnowsza, bardzo różnorodna i stawia przed odbiorcami zadanie podjęcia wysiłku intelektualnego. Drugim zadaniem, które sobie stawiam jest odnalezienie w każdym z nich twórcy, pokazanie, że każdy człowiek potrafi stworzyć coś wartościowego i pięknego. Chciałabym aby próbowali szukać własnych możliwości, byli twórczy i wrażliwi na piękno.

Z Jolaną Nikt i Zdzisławem Nitką, artystami mieszkającymi w Obornikach Śl.,

rozmawiała Ewa Tracz.





Biblioteka regionalna

KOLEDY

Towarzysz nam od najwcześniejszego dzieciństwa. Ich przepiękne melodie kojarzą się z zapachami choinki stojącej w rogu pokoju, z wonią świec i rozblyskami sztucznych ognii. A także z wyjątkową serdecznością i miłością, jakimi byliśmy obdarowywani przez osoby nam najbliższe.

Towarzysz nam od lat naszej młodości. Często są pierwszymi zapamiętanymi pieśniami, które śpiewało się razem z innymi - w kręgu rodzinnym, przy wigilijnym stole, w kościele, przy chodzeniu z szopką po koleżdzie. Były pogodnymi pieśniami, których słowa wywoływały serdeczne wzruszenie i radość z "wesolej nowiny", że oto przeda dwoma tysiącami lat, w odległym Betlejem, "Panna czysta urodziła syna".

Towarzyszyły nam również w szczególnych okolicznościach. Znamy te okoliczności z opowiadań rodzinnych, z zachowanych listów, ze wspomnień, które przywołuje się głosem ścisłym. Koledy śpiewane w lagrach i w koncentracyjnych obozach, w żołnierskich okopach i w partyzanckich ziemiankach. Śpiewano je również - kiedy przyszła na nie pora - we wszystkich polskich domach oplakując zabitych i wspominając nieobecnych. Zawsze znajdowano w nich słowa pocieszenia i otuchy.

Towarzysz nam również i obecnie. I zapewne nigdy nie będą zapomniane; stały się bowiem trwałą wartością naszej kultury i tradycji narodowej. A także żywym świadectwem naszej wiary.

Wydana nakładem Agencji Autorsko - Wydawniczej "Kored" antologia polskich koled nawiazuje do starej tradycji wydawania kancjonałów. Drukowane i rozpowszechniane z okazji świąt kościelnych kanty-

czki i kancjonały często były pierwszymi książkami, które "trafiały pod strzechy". Dzisiaj zapewne pierwszymi nie będą, bo wyprzedziły je książki z serii Harlekin i komiksy.

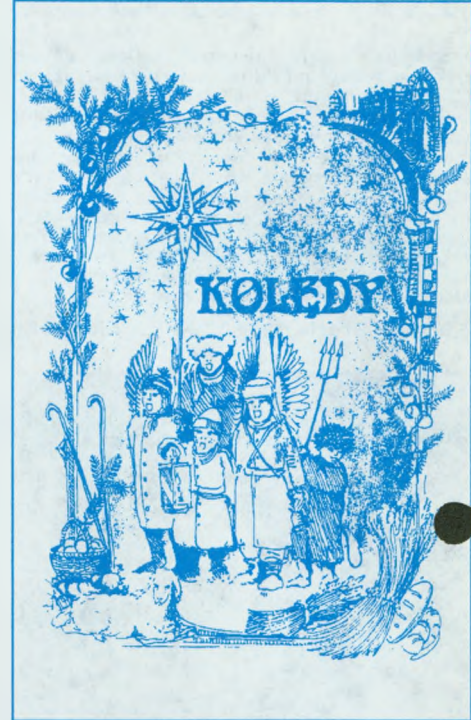
Koledy wybrała z ogromnej skarbnicy polskich pieśni religijnych pani Jadwiga Stelmach - należą one do najbardziej znanych i najchętniej śpiewanych. Chociaż - do zbioru trzydziestu trzech koled dołączyłabym jeszcze kilka innych. A przede wszystkim najbardziej lubianą przeze mnie: "maluśki, maluśki, kiejbij rekawicka..." którą często słyszałam śpiewaną przez górali w Murzasichlu.

"Koledy" są książką starannie wydaną i opracowaną graficznie przez pana Krzysztofa Czerkasa. Proste i szlachetne ornamenty zdobią każdą stronę książki. Stylizowane secesyjne ornamenty wypełniają płaszczyznę zawilimymi liniami, ptakami, kwiatami i owocami. A także kreślonymi oszczędną linią rysunkami, wtrącającymi koledom w głoszeniu "tryumfów króla niebieskiego..."

Polecam tę niewielką książkę z koledami. Może być miłym prezentem pod choinkę. I na pewno się przyda, kiedy siadamy do wigilijnego stołu i po wieczery zacznijemy śpiewać koledy.

Koledy. Ilustrowana antologia najpiękniejszych koled polskich. Wrocław 1992r. s.48

Celina Dębska



PIERWSZE LATA POWOJENNE - TWORZENIE SIĘ NOWEGO SPOŁECZEŃSTWA

Rok 1945 upamiętnił się zarówno kresem najbardziej wyniszczającej w dziejach świata wojny, jak i największą w czasach nowożytnych wędrowką ludów. Zmiany granic tylko państw Europy Środkowej spowodowały wędrowkę 17 mln. osób! Jej częścią były przemieszczenia ludności w państwie polskim.

Wśród przyniesionych Polsce obszarów na zachodzie i północy, określanych emocjonalnie Ziemią Odrzańską, znajdował się Dolny Śląsk, a w jego obrębie - Ziemia Trzebnicka. Według ówczesnych władz wymagały one: rzeczywistego ich przejęcia w posiadanie, wymiany ludności, odbudowy, zagospodarowania, a wreszcie zcalenia z pozostałymi częściami kraju.

Ten złożony i obfitujący w ciąg dramatycznych sytuacji proces, rozpoczął się na Dolnym Śląsku właśnie na Ziemi Trzebnickiej. Trzebnicka bowiem stała się tymczasową siedzibą pełnomocnika rządu, Stanisława Piąskowskiego, i władz administracyjnych Dolnego Śląska (od 13 kwietnia do 6 czerwca 1945 roku). Zadania nałożone im przez władze centralne napotykały na trudności w realizacji, w sytuacji pozostawiania Ziemi Trzebnickiej jeszcze w strefie działań wojennych, jej degradacji materialnej i gospodarczej, oraz przejścia przez Armię Czerwoną zapasów żywności, bydła, urządzeń, niektórych obiektów mieszkalnych i produkcyjnych. Warunki życia przypominały bardziej "dziki zachód" niż "ziemię obiecaną". Mimo to napyły nowych osadników postępowo i został niemal całkowicie zakończony na przełomie lat 1949/50. Jednocześnie przebiegało wysiedlanie ludności niemieckiej, organizowane na miarę ówczesnych możliwości państwa.

Pierwszymi osadnikami w Trzebnicy i okolicznych miejscowościach byli Polacy, którzy zostali tu przywiezieni przez Niemców na przymusową pracę w gospodarstwach rolnych, oraz przybyli z Kieleckiego i Krakowskiego członkowie kadrowych grup operacyjnych pełnomocnika rządu.

W miarę przesuwania się frontu na zachód docierali do tymczasowej "stolicy" Dolnego Śląska - Trzebnicy - różni ludzie. Jedni mieli nadzieję na bezpieczne schronienie, pracę, awans społeczny, osiedlenie, a więc na rozpoczęcie życia od nowa; inni na zatarcie przeszłości i przetrwanie, a jeszcze inni na szybkie wzbogacenie się. Tylko część ludności z tej początkowej fali migracyjnej osiadła tutaj na stałe, zakładając rodziny lub ściągając je ze stron dawniej zamieszkiwanych, włączając się tym samym w nurt życia tworzącej się społeczności lokalnej. Tę

pozytywną tendencję utrwaliła jednak dopiero ludność zasiedlająca Ziemię Trzebnicką od lipca 1945 roku. Była to już migracja masowa, zorganizowana od wyjazdu do osiedlenia. Przybywali rodziny z jednej miejscowości, często z księdzem, nauczycielem i sołtysiem, oraz całym dobytkiem. Ponad 92% osadników żyło dotąd w środowisku wiejskim.

Już pod koniec 1946 roku na Ziemi Trzebnickiej mieszkało ogółem 33.298 osób, z tego Polaków było 30.145, a Niemców 3.153.

Miasta - Trzebnica i Oborniki Śląskie - skupiały łącznie 4.908 Polaków i 796 Niemców. W tym czasie wśród ludności polskiej było: 58,2% osób, które pochodziły z województwa kieleckiego, krakowskiego, poznańskiego i lubelskiego, 40,3% - z tarnopolskiego, stanisławowskiego, lwowskiego i wileńskiego, oraz 1,3% tu urodzonych, zweryfikowanych pod względem narodowościowym.

W następnych dwóch latach osiedlonych zostało na Ziemi Trzebnickiej 467 osób narodowości polskiej m.in. z Rumunii, Jugosławii, Słowacji i Francji, oraz 413 osób, które przemieszczono administracyjnie, głównie z województwa krakowskiego, w ramach tak zwanej akcji "Wisła". Uznawały się one za Łemków lub Ukraińców.

Ukształtowany pod względem pochodzenia terytorialnego skład ludności napywowej, utrwalił się również po całkowitym ustaniu procesu osiedleńczego. Zmianom ulegał z czasem tylko jej stan liczebny.

Nadal mało wyraźny jest natomiast skład etniczny powojennego społeczeństwa Ziemi Trzebnickiej. W świetle dostępnych dokumentów archiwalnych można zaledwie ogólnie stwierdzić, że swoją obecność w nim zaznaczyła ludność niemiecka, ta nieliczna, która uniknęła osiedlenia, jak i cygańska, grecka, litewska, łemkowska, ukraińska i żydowska.

Przybyśże różnili się nie tylko pochodzeniem terytorialnym oraz przynależnością etniczną, ale też między innymi: motywami migracji, świadomością obywatelską i etniczną, stosunkiem do przemian polityczno - ustrojowych, gospodarczych oraz społecznych, wykształceniem, strukturą zawodową, zasobami tradycyjnej kultury, często wyznaniem, stopniem opanowania języka polskiego czy wreszcie materialnymi warunkami bytu. Tworzenie się zatem nowego społeczeństwa z ludzi o tak zróżnicowanych cechach, wymagało czasu na wzajemne poznanie i przystosowanie się do siebie, ułożenie zasad współ-

działania oraz współpracy, jako niezbędnego warunku istnienia i pomyślności życiowej.

Błędem byłoby jednak sądzić, że tworzenie się nowego społeczeństwa przebiegało bez żadnych zakłóceń. Sprzeczności, antagonizmy i konflikty indywidualne oraz grupowe ujawniały się najbardziej w latach 1947-50. Wynikały one między innymi z różnic w warunkach bytu osadników poszczególnych grup, co spowodowane było przeważnie niejednoczesnym przybyciem do miasta czy wsi; ze wzajemnie ujemnego oceniania postaw, zachowań i poziomu kulturowo-cywilizacyjnego, a przede wszystkim z praktyki narzucania przez osadników jednej grupy innej grupie własnego stylu życia, systemu organizacyjnego itp. Szczególnie emocjonalnie ważne toczyły się przy obsadzaniu stanowisk w urzędach, organizacjach politycznych, społecznych, zawodowych, religijnych i instytucjach kulturalno-oświatowych. Wzrostem powszechnym było też izolowanie się regionalnych pod względem towarzyskim, "trzymywanie się swoich" w kościele, szkole, podczas zebrań i imprez.

Życie zmuszało jednak osadników do zmiany postępowania wobec siebie. Spotykali się przecież na codzień i często z konieczności nawiązywali wzajemnie korzystne kontakty, przyjaciela, a nawet ludzi z tej samej miejscowości. Niegdyś tak uciążliwe w codziennym życiu antagonizmy regionalne i etniczne pozostały już we wspomnieniach starszego pokolenia i w sposób naturalny zacierają się w świadomości społecznej. Z napywowych grup ludności o różnym pochodzeniu regionalnym i etnicznym, oraz z tej nielicznej ludności autochtonicznej ukształtowała się na Ziemi Trzebnickiej nowe społeczeństwo, w którym pokolenia uznające ją za jedyną "ojczyznę prywatną" stanowią zdecydowaną większość.

Kazimierz Pudło

Dr.Kazimierz Pudło , pracownik naukowy Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego mieszka w Obornikach Śląskich; jest wybitnym znawcą problemów mniejszości narodowych w Polsce, autorem wielu opracowań naukowych.